№ 8. Warszawa. Rok I.

NIEPODLEGŁOŚĆ.

PONIEDZIAŁEK 5 PAŹDZIERNIKA 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY NA LITWIE

Do Zarządu Województw: Wileńskiego, Grodzieńskiego, Brzeskiego, Kowieńskiego, Mińskiego, Mohilewskiego, Witebskiego i Inflant.

Wydział Wykonawczy na Litwie, odpowiadając na pisma Zarządów wyżéj wymienionych Województw w kwestji wyzyskiwanego adresu do cara moskwy,

Zważywszy:

że Naród ośmiomiesięczną walką dowiódł jawnie, że tylko w Rządzie Narodowym i Władzach przezeń stanowionych widzi jedyną dzisiaj legalną reprezentację swoją;

że, Rządu Narodowego, związanego zasadami i dążnością, jakie Naród położył za podstawę odrodzenia swojego, nie mogą zobowiązywać żadne adresa i ustępstwa czynione przez pewne koterje lub indywidua na korzyść caratu, a tém samém już nie obowiązują Narodu, w imieniu którego Rząd Narodowy działać może;

że adres wyzyskiwany przez władze moskiewskie na korzyść cara, nie jest aktem legalnym i dobrowolnym, bo się przeprowadza konfiskatą własności, wygnaniem i prześladowaniem najsroższém, a podpisy wyzyskują się nie zbiorowo, lecz pojedynczo na indywiduach zagrożonych więzieniem, wygnaniem i szubienicą;

Stanowczo ogłasza:

że adresu podanego carowi nie uważa za żaden akt obowiązujący chociażby i pojedyncze jednostki, lecz za jeden z tysiąca środków prześladowania, ucisku i łupiestwa, na jakie nasz kraj wystawiony pod berłem carów moskiewskich, za jedną z tysiąca niedorzecznych komedji, odgrywanych dla Europy;

że chociaż Rząd Narodowy uważa obecny adres do cara moskwy jako przymusowy, a więc nieważny i tém samém nie mający najmniejszego politycznego znaczenia, jednak chociażby i dla oszczędzenia ofiar, téj hańby pozornéj nie może przyjąć na narodowe sumienie;

że pierwsi promotorowie adresu, za narażenie Ojczyzny na nowe boleści i nowe prześladowania, ukarani będą z całą surowością praw obrażonego majestatu narodowego, po wydaniu na nich wyroków Trybunałów rewolucyjnych;

że tylko tych, co pod naciskiem przemocy moskiewskiéj zmuszeni będą podpisać rzeczony adres, Rząd Narodowy uwolni od odpowiedzialności przed obliczem Narodu;

że tak długie i stanowcze opieranie się jednostek całéj wściekłości najazdu, Rząd Narodowy uznaje jako dowód niepożytych sił Narodu, co dla wolności wszystko poświęca i najcięższe ofiary chętnie ponosi;

że Rząd Narodowy wierzy, iż ci, co pod naciskiem, byli lub będą zmuszeni podpisać wiernopoddańczy adres do cara, wytrwałą pracą dla sprawy ojczystéj, słowem i czynem zmyją z siebie pozorną hańbę odstępstwa;

że imiona tych, którzy woleli przenieść więzienie i Sybir nad przymusowe i pozorne nawet bluźnierstwo, Rząd Narodowy chwałą okrywa.

Władze Cywilne Narodowe obowiązane dekret niniejszy ogłosić wszystkim obywatelom, bez różnicy wyznań i byłych stanów.

Dan w Wilnie dnia 2 września 1863 r.

Okólnik do Agentów dyplomatycznych Rządu Narodowego.

Warszawa, dnia 8 września 1863 r.

W ogłoszeniach Władz Narodowych, mianowicie w rozkazach Naczelnika m. Warszawy, podawane są do wiadomości publicznéj wyroki śmierci wykonane na osobach skazanych za szpiegostwo moskiewskie. Dzienniki moskiewskie ogłaszając ze swéj strony o wypadkach tych egzekucji, starają się przeinaczać zdarzenia, w miejsce prawdziwych podstawiają lub też zgoła dodają inne własnego wymysłu, i to wszystko usiłują przedstawić zarazem jako dowód mniemanych nadużyć przez Władze Narodowe popełnianych, w celu podniesienia w ludności ducha powstańczego, który według ich twierdzenia takiéj potrzebuje podniety.

Nie trudno będzie Wam Ob. ocenić wartość i doniosłość twierdzeń tego rodzaju, źle może obrachowanych na wprowadzenie w błąd opinii ludzi poważnie myślących, lecz które pomimo to mogłyby niezupełnie chybić swojego celu, nastręczając znowu przedmiot podejrzeniom lub nawet złośliwéj niechęci. Z tego powodu uważamy za właściwe poruczyć gorliwości Waszéj, ażebyś na podstawie swéj znajomości położenia rzeczy, oszczerstwom naszych nieprzyjaciół jak najenergiczniéj zaprzeczył.

Przedewszystkiem obcą jest Rządowi Narodowemu myśl, ażeby egzekucje miały zapewniać powodzenie sprawie, któréj cała siła spoczywa w tych wielkich zasadach, jakie ta sprawa wyobraża i za któremi obstaje; w tych zasadach, po których poznajemy się jako prawi Polacy, zasadach prawdziwie cywilizacyjnych, które wszystkie przez moskwę znieważone i zdeptane zostały. Te to zasady są naszém jedyném hasłem a zarazem zakładem pozyskania za cenę tylu poświęceń téj niepodległości, która jedynie jest zdolną zapewnić nam utrzymanie wszystkich wielkich zasad społecznego porządku.

Rzeczą jest naler widoczną, i któżby dowodniéj jak Rząd Narodowy mógł być o tém przekonany, że egzekucje ani na chwilę nie zdołałyby skupić narodu, gdyby mu kiedykolwiek mogło zabraknąć poświęcenia dla Ojczyzny. Nie są też one w oczach naszych czém inném, jak złem koniecznem dla zaradzenia innemu większemu jeszcze złemu, środkiem obrony, uprawnionym przeto, że jedynie skutecznym przeciw nadużyciom wrogiéj nam a podkopującéj siły, która w samém tylko złoczyństwie kilku zaprzedanych sobie nędzników znajduje dla siebie poparcie.

Wyjątkowość sądowego postępowania władz narodowych, kierujących się przytem największą oględnością, znajdzie w oczach bezstronnych sędziów usprawiedliwienie w bezprzykładnem położeniu naszém, gdyż rzeczywiście niepodobna znaleźć w dziejach cośkolwiek dającego się porównać z tym systemem niesprawiedliwości, łupieztwa, morderstwa, nieustannego gwałcenia wszystkich praw ludzko-

---

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

obrońców i męczenników Niepodległości Polskiéj.

Rok 1863.

Polska poświęceniem, ofiarami, dopomina się o prawa swoje — a krwią daje świadectwo swego życia.

Szereg męczenników sprawy Narodowéj zwiększa się z dniem każdym i czas już abyśmy wnieśli do naszego martyrologjum nazwiska tych, którzy dla wolności Polski śmierć ponieśli.

W tym celu w odcinku naszego pisma drukować będziemy życiorysy Polskich męczenników.

Życiorysy te nie będą pełne, zupełnie wyczerpujące zadanie, gdyż brak czasu, brak faktow dostatecznie pewnych nie pozwala nam na to.

Nie możemy wreszcie w obecnéj chwili wznosić pomników naszym męczennikom, i stawiamy na ich grobie prosty krzyż tylko.

Ogłaszając te życiorysy dopełniamy obowiązku leżącego na sumieniu narodu względem tych, którzy w jego sprawie śmierć ponieśli.

A ujrzy w nich naród nasz dzieci swe ze wszystkich części Polski, ze wszystkich stanów, które krwią własną złożyły świadectwo jedności Ojczyzny.

Wielkie przykłady wskażą narodowi drogę, któréj się ma trzymać, a «krew męczenników stanie się wiary nasieniem.»

LEON FRANKOWSKI.

W przeddzień wielkich wstrząśnień, które zmieniają losy ludzkości, w chwilach gdy naród gotuje się mimo wiedzy nawet do olbrzymich wysileń, zjawiają się ludzie, których życie, usposobienia i charakter w zwykłym porządku rzeczy byłyby niewytłomaczoną anomalią. Owiani duchem chwili, pędzeni fatalistyczną potęgą, zabsorbowani jedynem tylko uczuciem, jedynem pragnieniem, idą naprzód, nie rozumując, nie oglądając się, do celu, który dla innych ciemny i zamglony, dla jasnowidzącego ich oka świeci wyraźnie i jasno.

Instynktem nieograniczonéj miłości widzą prawdę i idą do niéj prosto. Wiara ich w spełnienie celu jest niezachwianą, odwaga w dążeniu doń nieprzepartą, wytrwałość niezłamaną. Nie pojmują niepodobieństw, nie rozumieją cofnięcia się przed niemi, potknąwszy się powstają natychmiast z tąż wiarą, z témże spokojem o ostateczne zwycięztwo i idą daléj wciąż daléj.....

I potęgą téj wiary téj miłości, téj odwagi, w pochodzie swoim propagują rozumniejszych, ogrzewają chłodniejszych, porywają ze sobą massy, często naród cały.

Dzieci bólów narodu—bezwiedni czasem apostołowie prawdy, natchnieni ci jaśniej widzą potrzeby chwili, wyraźniéj słyszą tajemnicze, nie pojmujące się, nie umiejące się wypowiedzieć serdeczne pragnienia narodu, jak mężowie stanu, jak ludzie potężnej intelligencji lub olbrzymiego rozumu.

Bo najwyższą, proroczą mądrością, jest miłość idei, gdy miłość ta obejmie wszystkie władze moralne człowieka, gdy wyruguje wszystkie inne uczucia.

W kraju handlarzy lub episierów, ludzie tacy gdyby zjawić się nawet mogli, byliby monomanami, może szaleńcami; w naszéj cierpiącéj walczącéj, zakrwawionéj Polsce, zastęp ich liczny, a jak czyny ich są żywotnością narodu, i do historji walk jego należą tak pamięć ich jest i będzie najdroższą relikwią naszą.

Do takich apostołow-męczenników należy ś. p. Leon Frankowski, powieszony przez moskali w Lublinie, dnia 16 czerwca r. b. Co więcéj jest on może jednym z najbardziéj charakterystycznych, najwydatniejszych typów w rzędzie tych szlachetnych, ukochanych przez naród fanatyków. To, cośmy o nich wyżéj powiedzieli, stanowi właśnie tło nieporównanego tego charakteru i w określeniu tem leży rozwiązanie dziwnéj zaprawdę zagadki: jakim sposobem ginąc w 20 roku życia, można było tyle usług oddać Ojczyźnie—taki żal w całéj Polsce szerokiej wzbudzić, taką pamięć niezatartą innemi straty, zostawić.

Ogromne usługi, jakie Frankowski Leon oddał sprawie powstania, zaledwie pobieżnie skreślone być mogą. Jak cała historja trzyletniéj przeszło konspiracji, która poprzedziła styczniowe powstanie, czyny naszego męczennika muszą w szczegółach pozostać tajemnicą jeszcze i Bóg wié czy kiedykolwiek nią być przestaną.

W olbrzymiéj téj, podziemnéj, minowéj pracy, która się Organizacją Narodową nazywała, zginęło i ginie tysiące wielkich czynów, olbrzymich poświęceń, milczących ofiar, stłumionych grobowem milczeniem, milczeniem które było warunkiem powodzenia.

Po raz pierwszy, ale rysującą się już wybitnie widzimy postać Leona w owéj chwili, która była pierwszem także drgnieniem rozbudzającego się ducha narodu z kilkunastoletniego uśpienia, wśród manifestacji, które tak świetnie przyjęły trzech morderców Polski, zebranych do Warszawy na stypę pogrzebową.

Miał wtedy lat siedmnaście.

Odtąd Leon był wciąż jednym z najczynniejszych, najodważniejszych, najzręczniejszych organizatorów manifestacyj, takich jak 25go i 27go lutego, 7go kwietnia i 15go października w Warszawie, jak 12 sierpnia w Horodle.

ści od tylu lat już ustalonym w naszym kraju przez rząd moskiewski, a dziś stosowanym z większą jak kiedykolwiek niesumiennością. Nowe to wzmaganie się szpiegostwa i moskiewskiego terroryzmu, którego najpotworniejsze wybryki stwierdza codziennie mnóstwo doniesień naszych urzędników bezpieczeństwa publicznego, znagla jedynie władze narodowe do stosowania wyjątkowych środków, które w stanie zwyczajnym naszego społeczeństwa nigdyby miejsca nie znalazły, bez téj ciągłéj groźby jaką sama egzystencya nasza bezustannie jest otoczoną.

Zresztą rzeczą jest jasną, że polityczne egzekucje które u nas tu i owdzie dotknęły kilku prawdziwych wyrzutków społeczeństwa, nie zdołałyby podnieść ducha powstańczego, gdyby mogło zbywać na nim narodowi, który przez tak ciężkie przeszedł próby, tak samo jak z drugiéj strony owe bezprawne egzekucje, których zgrozą przejmujące widowisko rozpościerają przed naszemi oczyma władze moskiewskie, nie prowadzą bynajmniej do przytłumienia tego ducha.

Porównanie naszych urzędowych ogłoszeń z moskiewskiemi, uderza każdego jawną sprzecznością, między fałszem bezzasadnych moskiewskich doniesień a faktami przez nas dokładnie stwierdzonemi. Tak np. z zabójstwa, którego charakter prywatny i przestępny stwierdziła Władza Narodowa, zrobiono zabójstwo polityczne, korzystając zara em ze sposobności, ażeby pamięć zabitego splamić daremném przypisywaniem mu przywiązania do sprawy uciemiężenia kraju.

Co jest rzeczywiście oburzającém, to, że ludzie obcy zupełnie wykonywaniu wyroków śmierci zostali przez moskali poprowadzeni na szubienicę, jak Kamiński w Warszawie, dwaj bracia Rewkowscy, Sipowicz i Jabłoński w Wilnie, jedynie żeby moskiewskiéj procedury nie spotkał zarzut bezsilności.

Lecz zawzięta nienawiść moskiewska nie na tém się ogranicza. Stara się ona osłaniać własne okrucieństwa, a oczernia swoje ofiary za pomocą systemu bezczelnych oszczerstw wyziewanych na nas od początku naszego powstania przez moskiewskie dzienniki.

Znajdują się w tych dziennikach powiastki prawdziwie nie do uwierzenia o mniemanych okrucieństwach Polaków.

W poprzednim Okólniku naszym (Nr 105) zwróciliśmy uwagę na kłamliwość telegramów moskiewskich, które 22 stycznia r. b. wymyśliły Nieszpory Sycylijskie w Warszawie. Obecnie bajki nierównie potworniejsze, czerpane w tych samych kłamliwych źródłach, obiegły poważne dzienniki Europy. Cóż powiedzieć o obrazie utworu moskiewskiéj, ze scenami zgrozy tak oswojonéj wyobraźni, wspominamy go ze wstrętem, obrazie zwierzęcego znieważenia zwłok kapłana, o jakiém dzienniki angielskie wspominają. Potrzebaż jeszcze zaprzeczać temu dziełu zdziczałéj i wyuzdanéj imaginacji, z którego chciano stworzyć zarzut przeciwko Polakom, téj wstrętnéj opowieści wymyślonego czynu, którego nikt nie byłby w stanie popełnić, chyba moskwicin co go skomponował.

Przykro mówić o zarzutach, przeciw którym nie przyszłoby nam nawet na myśl bronić się, gdyby nas nie pouczyły organa prassy oświeconego narodu, że nie należy nam bez uwagi pomijać takich nawet oszczerstw, które zdawaćby się mogły najnieprawdopodobniejszemi.

Dziennik »Zeitung des Judenthums« z powodu rozpraw w austrjackiéj Izbie Państwa o dopuszczeniu żydów do funkcji Notarjatu, usiłuje podać w podejrzenie szczerość wyrzeczonego przez Rząd Naiodowy równouprawnienia izraelitów.

Nie jest tu właściwém oceniać postępowanie posłów, którzy w téj kwestji słyszéć się dali, tém bardziéj, że nam w téj chwili brakuje pewnych w tym przedmiocie wiadomości. Zapewnić tylko możemy, że jeżeli się znalazły głosy zasadzie równouprawnienia przeciwne, nie reprezentowały one w tém bynajmniej przekonań i dążeń Narodu Polskiego i Rządu Narodowego. Nie można w dobréj wierze czynić Rząd Narodowy odpowiedzialnym za opinje pojedynczych osób bez instrukcji jego działających. Zasada równouprawnienia żydów nie była u nas w łonie kraju przedmiotem sporu, a przyjęcie jéj nie było skutkiem walki i zwycięstwa. Wypłynęło ono z własnego popędu sumienia Narodowego, które zmusiło nawet wrogów naszych do uznania téj zasady. Wyraz sumienia Narodowego znalazł wiarę u naszych żydowskich współobywateli, bo jest wyrazem Narodu, który nikogo nie zawodzi i nie zdradza.

Dziwić się należy, że głosy izraelitów obcych stosunkom naszym, wyrażają podejrzenia, których nie spotykamy wśród naszéj krajowéj ludności wyznania mojżeszowego.

Nieprzyjaciołką zasady równouprawnienia tak jak każdéj innéj, będącéj owocem cywilizacji i sprawiedliwości publicznéj, jest tylko moskwa.

Zasada równouprawnienia izraelitów jest u nas pod strażą honoru Narodowego. W tych, którzy szczerość jéj przyjęcia przez Naród podają w wątpliwość, widzieć wypada jeżeli nie nieprzyjaciół kraju naszego, to przynajmniéj ludzi źle informowanych.

Dziennik »Polska« w numerze 4ym ogłosił opis zajścia, jakie miało miejsce pomiędzy Apollinarym Kątskim a Konstantym Saniewskim. W przedmiocie tym wyprowadzone ścisłe śledztwo wykryło, Kątski Saniewskiego nigdy nie oskarżał o zamiar zabicia go, jak to mylnie tenże dziennik przytoczył —i nie udawał się z oskarżeniem do namiestnika carskiego. Rzeczywista wina Kątskiego polega na tém, że w przekonaniu, iż Saniewski śledzi jego kroki w złym zamiarze, wezwał pomocy policji moskiewskiéj i przez postąpienie takie naraził Saniewskiego na kilkodniowe więzienie, które w obecnych okolicznościach mogło się stać niebezpiecznem. Z innych zarzutów przez dziennik »Polska« uczynionych, Apollinary Kątski na właściwéj drodze oczyszczony został.

W O J N A.

II.

Nauka wojenna łatwiejszą jest dla żołnierza niż się zdaje. Cała jéj tajemnica zawiera się w tém:

»żeby dobrze wykonać rozkaz.«

Kto to umie, jest doskonałym żołnierzem. Wojsko z takich żołnierzy złożone, jest niezwyciężone. Takiém było wojsko utworzone przez Kromwella za czasów dziewięciu lat Rzeczypospolitéj Angielskiéj.

Despoci, którzy potrzebują żołnierzy do mordowania lub ujarzmiania wolnych obywateli, wymyślili i przez wieki wydoskonalili systemat nauki wojennéj, który głównie polega na tém, żeby żołnierz umiał i robił wszystko co umieć i robić powinien, ale żeby nic z tego nie rozumiał. Długą i usilną pracą, długiemi krzywdami i długiém mordowaniem rekruta, przerabiają go naprzód z człowieka na zwierzę, po tém temu zwierzęciu starają się nadać dokładność i regularność machiny, potém go posełają na wojnę, i w najważniejszéj, najszczytniejszéj chwili życia wojskowego, to jest w bitwie, tego tylko pragną, żeby jakie kółko w téj machinie się nie zepsuło, żeby wolny duch człowieka nie wyjrzał z pod zwierzęcéj skóry, w którą go oblekli.

My takich zezwierzęconych żołnierzy, takiéj machiny z ludzkiego mięsa złożonéj, nigdyśmy nie mieli i nigdy mieć nie będziemy.

Nasz żołnierz potrzebuje rozumieć swoje obowiązki, a jak je będzie rozumiał, wypełni je lepiéj niż najmądrzéj tresowany żołdak.

Powiedzieliśmy, że dobre wykonanie rozkazu jest całą mądrością żołnierza; postaramy się objaśnić dla czego tak jest.

Powołaniem polskiego żołnierza nie jest parada, ani próżniackie życie, ani uciemiężanie niewinnich,—powołaniem jego jest twarda praca i żelazna wytrwałość w wojnie za niepodległość kraju, za wolność i ludzkość. a ostatecznym i niezawodnym końcem téj wojny—zwycięztwo. Żeby wykazać, że tylko przez dobre wykonywanie rozkazów otrzymuje się zwycięztwo, zastanówmy się naprzód nad walką w jéj najprostszéj formie.

Przypuśćmy, że dwóch ludzi walczy z sobą na pałasze. Walka taka trwa zwykle parę minut, i w parę minut jeden z walczących albo ginie, albo mniéj ciężką otrzymuje ranę. To się znaczy, że w ciągu dwóch minut następuje katastrofa, która mu skraca życie. Chociaż walka trwa tylko parę minut, jednakże w ciągu tego krótkiego czasu, jest wiele chwil, i o losie walczących jedna chwila decyduje, która jest stanowczą.

Przypatrując się uważnie walce na pałasze, przekonamy się, że decyduje chwila, w któréj jeden z walczących pozostawi odsłoniętą jakąś część ciała, czyli mówiąc po prostu, na maleńką chwilę walczyć zaprzestanie. W téj chwili staje się on bezbronnym. przeciwnik z téj chwili korzysta, cios stanowczy zadaje i zwycięża tylko dla tego, że pierwszy pozwolił się zwyciężyć. A taka jest własność natury ludzkiéj, że w długiéj walce prawie nigdy obie strony nie dotrwają aż do zobopólnego wycieńczenia sił, a zawsze jedna strona zachwieje się i cofnie. Ztąd pozostaje dla drugiéj sława i korzyści zwycięztwa.

Zrozumienie tego odkryje nam całą kombinację walki na największą skalę i objaśni dostatecznie, dla czego to dokładne wykonanie rozkazów jest niezawodną i jedyną gwarancją zwycięztwa.

Przypuśćmy, że już nie dwaj ludzie, ale dwa wojska walczą. Jeżeli w pojedynczéj walce osobista dzielność tém się wyraża, że dzielny ciągle pilnuje ciosów przeciwnika i ciągle na niego naciera,

---

Nikt od niego śmieléj i z krwią zimniejszą nie przylepiał plakatów, nikt spokojniej wśród kręcących się policjantów nie rozdawał odezw. Któż z tych, którzy się wtedy dotknęli robot warszawskich, nie zapamiętał tego niskiego, szczupłego, z dziecęcym wyrazem twarzy, z wiecznym nieco ironicznym uśmiechem na ustach, potarganym zawsze włosem, w zabłoconych butach i poplamionym studenckim mundurku chłopczyka?

A jednak ta niepozorna, nie obiecująca nic niby postać, znana była, kochana i szanowana od sal Towarzystwa Rolniczego aż do warsztatów rzemieślniczych i straganów Starego Miasta.

Po chwilowéj z nim rozmowie każdy czuł w tém chłopięciu jakąś wyższość — coś, co mimowoli wzbudzało szacunek, niemal uwielbienie.

Gdzie przyczyna téj wyższości?

Nie w rozumie lub wymowie. — Frankowski nie posiadał wielkich zdolności, w zwykłém tego wyrazu znaczeniu, ani rozwinąć ich nie miał czasu obszerném i gruntowném wykształceniem. Mówcą, frazeologiem, był mniéj jak miernym. Dyskusji, szerokich argumentów nie lubił i nie wdawał się w nie.

Nie zręcznością—bo prostszéj, naiwniejszéj duszy nie było na świecie.

Ale każdy czuł instynktowo prawie, że pod zszarganym mundurkiem tym bije najgoretsze i najzacniejsze serce, że brak doświadczenia, nauki, stokroć zastępuje w chłopcu tym nieograniczona bezmierna miłość Ojczyzny, miłość niezbrudzona żadną ambicją osobistą, miłość która tak objęła wszystkie władze téj duszy młodéj, że wyrugowała z niej wszelkie inne młodzieńcze marzenia uczucia, porywy. Prócz rzeczy bezpośrednio tyczących się walki o niepodległość, Frankowski nic innego nie pojmował, nie rozumiał i pojąć nie chciał. Bystry i jasno pojmujący sprawę wielką, zadziwiającéj był naiwności i niewiadomości we wszystkich drobniejszych i obojętnych przedmiotach. Specyalnością jego, zda się powołaniem była konspiracja powstańcza. Nic więcéj nie umiał, nic innego nie robił, ale to co robił konspirował wybornie. A sztuki téj tak trudnéj, tak mozolnéj. nie nauczył się z ksiąg albo z doświadczenia, ale jak artysta talent, tak on ją przyniósł ze sobą, wszystkie jéj tajemnice odgadł przez intuicję niemal przeczuł....

A całą wytrwałość tę, całą siłę. całą umiejętność, czerpał w niezmiernym zasobie miłości kraju, zasobie tak wielkim, tak pochłaniającym całą jego istotę, że o nim, o jego bezmierności, sam Leon może nie wiedział.

Ztąd pochodziła także ta nieporównana, pełna wdzięku i poezji prostota jego. Tak się wżył i zrosł z jedyną myślą swoją, tak po za nią nic nie widział i niepojmował innego, tak praca bez wypoczynku i przerwy, poświęcenie ciągłe i bezwarunkowe stało mu się potrzebą i koniecznym warunkiem życia, że ani przypuszczał żeby inaczéj mógł robić, inaczej istnieć, żeby mógł nie pracować, nie narażać się, nie konspirować.

Dla tego robiąc dużo, pracując jak niewielu innych, bez najmniejszéj rozrywki, tak naturalnéj w jego wieku, nie pojmował zupełnie wielkości ofiary, jaką składał na ołtarzu Ojczyzny.

To bezwiedne, niepojmujące się poświęcenie, stanowi jeden z głównych rysów szlachetnego tego charakteru. Żadnych deklamacji żadnych wielkich frazesów o obowiązku, o poświęceniu się, o ofiarach. Z pustotą dziecka i spokojem bohatera, biegł do kresu swego zawodu, kresu o którym wiedział dobrze—do szubienicy. Dla niego było to tak naturalném?...

Wiara jego w zwycięztwo sprawy, któréj się cały oddał, była bez granic. Wśród chwil najcięższych, tenże sam uśmiech na ustach, ta czynność i energja. Nie zwątpił, nie zawahał się ani na chwilę.

I dla tego kto raz nań spojrzał, przyjaciel lub przeciwnik politycznych opinji jego, czuł natychmiast, że rozumniejszym, zręczniejszym być od niego można, ale kochać kraj i sprawę miłością większą, czystszą, bezinteresowniejszą, niepodobna.

I przed magicznym wpływem tego uczucia kłoniły się głowy i serca nawet niedowiarków. Dla tego to, gdy ruch na przód manifestacyjny, zaczął potém w pewne organiczne wlewać się formy, gdy ludzie którzy rozwinąwszy rozmiary działań, władzę swą naczelną nazwali Komitetem Centralnym, wystąpili po raz pierwszy słabi liczbą i środkami wywieszając programat: Usposobienie narodu do bliskiego zbrojnego powstania, w celu wywalczenia Polski w granicach 1772 r., Leon Frankowski był między tą garstką i był jednym z najczynniejszych.

Jasnowidzeniem miłości swojéj pojął on, że tu tylko jest jedyny środek zbawienia, że programat ten jest rzeczywiście narodowym, bo streszcza i wypowiada wszystkie pragnienia, żądania i porywy wrzącego narodu.

Nie zdziwi też nikogo, że przy usposobieniu swojém, Leon stał się od razu wybornym organizatorem, doskonałym komisarzem niezmordowanym ajentem. Wiemy już jakim sposobem i jaką siłą, młody ten lecz zadziwiających zdolności, bez żadnéj wymowy chłopiec, pociągał za sobą ludzi. W najtrudniejszych okolicznościach, w położeniach najkrytyczniejszych, w miłości swojéj czerpał on środki najwłaściwsze, znajdował dro-

tak znowu w walce pewnéj liczby wojska dzielność jego tém się wyraża, że wszyscy z pod jednych znaków żołnierze razem walczą. To jest, że jeśli dowódca posyła na jaki punkt 100 kosynierów, to 100 kos razem rąbie wroga; jeśli 100 strzelców, to 100 kul w niego leci. Jeżeli zaś ze 100 posłanych kosynierów tylko 50 tnie, a reszta pozostaje bezczynna, bitwa będzie przegrana, bo 50ciu nie wypełniło swojéj powinności.

Weźmy jeszcze inny przykład. Przypuśćmy, że bataljon z 600 ludzi złożony otrzymał rozkaz atakowania bagnetem pułku mającego 2,000 ludzi. Jeżeli wszyscy bez wyjątku żołnierze w bataljonie dobrze wykonają rozkaz, jeżeli wszyscy atakować będą dzielnie i jednostajnie, jeżeli zaś żołnierze pułku, ufając w swoją liczebną przewagę, lub dla innego powodu, nie będą się bili z jednostajną dzielnością, jeżeli naprzykład zdarzy się chwila, w któréj przeciwko 600 żołnierzom z bataljonu opierać się będzie tylko 100 bagnetów z pułku, reszta zaś albo zacznie się cofać, albo chować za drugich, pułk w téj chwili zostanie rozbity, bez względu na jego liczebną przewagę. Przewaga ta w rzeczy będzie tylko pozorną, bo właściwie bataljon nie z 2,000 lecz ze 100 tylko przeciwnikami będzie miał do czynienia. Dowódca pułku pewno nie kazał swoim żołnierzom przegrywać bitwy ale go nie usłuchali i dla tego są pobici.

Takim sposobem wygrywają się bitwy nawet przeciwko liczniejszemu nieprzyjacielowi i nawet bez względu na jego waleczność.

Bo sama waleczność bez porządku nie daje zwycięztwa. Cała historja o tém świadczy. Weźmy najbardziéj znany i najbardziéj uderzający przykład, to jest zdobycie Saragossy. Hiszpanów było trzy razy więcéj niż Francuzów i Hiszpanie się bronili z nieporównaną walecznością, lecz Francuzi zwyciężyli i zdobyli miasto, bo walczyli w porządku i dobrze wykonywali rozkazy swoich oficerów.

Największa waleczność bez posłuszeństwa nie da jedności w działaniu, i najwaleczniejsi pojedynczo lub małemi grupami walczący muszą ustąpić mniéj nawet dzielnemu, lecz jednozgodnie walczącemu przeciwnikowi.

Ten tylko nazwać się może żołnierzem, kto wszystko tak wykona jak polecono, z takich żołnierzy złożone wojsko jest niezwyciężone, i cała machina wojny polega na tém, żeby wszyscy jednakowo dobrze wykonywali rozkaz; żeby, jeśli kazano iść naprzód, szli nie wahając się i nie zważając, że kule świszczą a nawet czasem trafiają.

Kto stoi w szeregach bratnich, powinien pamiętać, że cząstka wielkiéj sprawy jest na jego odpowiedzialności, że nie dość gorliwie pełniąc powinności, na nowe ofiary kraj naraża.

Żołnierze, którzyby mieli broń, amunicję, mundury i wszystkie powierzchowne oznaki wojskowe, jeśli się bez rozkazu cofają, jeśli się mieszają w szeregach, drżącą ręką nabijają broń, strzelają nie celując, w ręcznéj bitwie starają się chronić, nie są żołnierzami a hałastrą, hałastrą, która nietylko nie pomaga, ale nawet szkodzi w bitwie. i powiększa tylko tryumfy nieprzyjaciela.

Wojsko dobrze wykonywające rozkazy, jest jak człowiek zdrowy, którego wszystkie organa i członki podług woli działają.

Wojsko nie dobrze wykonywające rozkazy, jest jak człowiek przez pół sparaliżowany, który np. jedną ręką i jedną nogą ruszać nie może. Jasném jest, że gdyby przyszło między nimi do walki, zdrów zwycięży chorego.

To cośmy przytoczyli, jakkolwiek nie wyczerpuje przedmiotu, jednakże dostateczném jest do zwrócenia uwagi walczących współziomków na wszystkie szczegóły służby wojskowéj. Skoro zaś nad każdym szczegółem zastanawiać się będą, lepiéj i prędzéj poznają służbę, niż pełniąc ją machinalnie. A o to nam tylko chodzi. Dodamy jeszcze parę aforyzmów wojskowych:

1. Gdyby każdy strzał trafiał, jużbyśmy nie mieli ani jednego moskala w kraju.

2. Celność strzału ze sztućca zależy na tém, żeby wiedzieć odległość od nieprzyjaciela. Dla tego ważną jest wprawa w oko-miar, czyli zgadywanie odległości na oko.

3. W każdéj bitwie najmniéj ginie odważnych. Nieprzyjaciel choć strzela, to nie trafi, gdy widzi przeciw sobie wymierzoną lufę; drży, gdy widzi szeregi śmiało idące do ataku, bo czuje kosę na karku.

4. W każdéj bitwie najwięcéj ginie uciekających —nieprzyjaciel strzela do nich jak do bydła, nie boi się, więc dobrze celuje i trafia; dopędziwszy uciekających, kole i siecze bezbronnych. Odwaga jest najlepszą tarczą żołnierza. Tchórzostwo i ucieczka niezawodną zgubą.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

W przeszłym tygodniu doszły nas raporta o kilku bitwach, które w rozmaitych Województwach miały miejsce, a chociaż nie wszystkie przyniosły chlubę naszemu orężowi i waleczności naszego żołnierza, tém niemniéj opowiemy je z całą szczerością.

Nie potrzebujemy ukrywać klęsk przed narodem, bo naród był zawczasu do nich przygotowany—wiedział on dobrze że w tym boju na śmierć lub życie z najazdem, nieraz mu przyjdzie często zaboleć, tém niemniéj jednak stanął do walki, kładąc swą ufność w świętość sprawy, stanął bez broni przeciw wyćwiczonym pułkom moskiewskim, bo silny był wiarą i poświęceniem.

Bezwątpienia smutno ogłaszać, że żołnierze nasi w ostatnich czasach nie zawsze odpowiadali swemu powołaniu, lecz ukrywać przed krajem własne swe rany, byłoby grzechem. Niech naród wie gdzie jest zasługa i cnota, które uczcić powinien, a gdzie zaniechanie swych obowiązków lub brak odwagi, które jednakowo narażają sprawę i jednakową ściągnąć muszą odpowiedzialność na winnych głowy; niech naród w słusznym gniewie wyrzecze słowa pogardy, na tych co kłam zadają bohaterskiéj tradycji rycerzy naszych; niech im zamiast broni, którą z takim mozołem przychodzi zdobywać, a którą oni w ręce wroga oddają, poszle wiązkę kądzieli i czepek niewieści.

Obecnie położenie jest jeszcze takie, że na jeden karabin mamy trzech ochotników, obowiązkiem przeto dowódzców mieć na uwadze, ażeby do szeregów narodowych nie mieli wstępu tchórze i niedbalce, co po pierwszéj przeprawie będą się wałęsać za urlopem, od komina do komina. Naród chętnie niesie na ołtarz Ojczyzny całe swe mienie, nic nie szczędzi byle tylko obrońcom niepodległości nie zbywało na niczém, lecz znowu karmić gromadę trutniów, co tydzień przepędzą w obozie, a późniéj miesiące odpoczywają na łożach, ani chce, ani może i ani powinien.

Rząd Narodowy przedsięwziął stosowne kroki, ażeby przykrócić tę swawolę, z obozu jeden tylko może być urlop do szpitala—albo do mogiły.

Skoro każdy żołnierz raz się przejmie poczuciem swego obowiązku, wtenczas siły moskiewskie nie będą nas zastraszać, będziemy szukać sami nieprzyjaciół, nie zaś czekać zanim moskwa tak nas otoczy, że trzeba przyjąć walkę nierówną w nieprzychylnych okolicznościach. Ten co napada zawsze ma większą szansę zwycięztwa niż ten którego gonią. Teorja unikania bitwy w praktyce najsmutniejsze wydała owoce, bo żołnierz zanim się bić zacznie już się zdemoralizuje i tak się znuży wysilonemi marszami, że gdy przyjdzie nareszcie zmierzyć się z wrogiem, nie może dotrzymać placu—brak mu sił ducha i ciała.

Wojna partyzancka wtenczas tylko rzeczywistą klęskę zadaje wrogowi, gdy jest na wszystkich punktach kraju zaczepną. Uciekając od moskali nie potrafimy ich z kraju wypędzić.

Rejterada każda jest trudną dla regularnéj armji, a cóż powiedzieć o oddziałach, w których żołnierze zaledwie kilka dni mieli czasu do ćwiczenia się wojskowego.

Zacznijmy obecne sprawozdanie od Województwa Lubelskiego, w którém klęskę jakąśmy pod Fajsławicami ponieśli, wynagrodziła bitwa pod Zwierzyńcem.

Pełniący obowiązki Naczelnika Województwa Lubelskiego Major Rudzki, w raporcie swoim z dnia 7 września następne podaje wiadomości:

Jeszcze w zeszłym miesiącu odebrałem depeszę od Jenerała Waligórskiego z wezwaniem, ażebym się podsunął ku granicy celem ułatwienia przejścia oddziałowi mającemu wkroczyć z Galicji, robiąc ciągłe fortsmarsze wraz z oddziałem pułkownika Wierzbickiego (pod dowództwem Wagnera), stanąłem w Kszczonowie; ztamtąd musiałem się zwrócić na Żuków i Gardziennice, gdyż od strony Wysokiego już moskwa nadciągała, a pułkownik Krysiński po bitwie pod Sosnowicą, nieustannie przez 13 rot moskali ścigany, potrzebował mojéj pomocy; nadto skłoniła mię do tego następująca uwaga, ażeby o ile można ściągnąć na siebie siły najazdu od Krasnegostawu i tam ułatwić pułkownikowi Grekowiczowi formowanie oddziału.

Po jedenasto-godzinnym marszu stanąłem dla wypoczynku w Łysołajach, gdziem otrzymał ponówną depeszę od pułkownika Krysińskiego z Siedliszcza datowaną, wzywającą mnie do połączenia się z jego oddziałem. Ludzie naszych oddziałów tak byli znużeni, iż musiałem pozwolić parę godzin wypoczynku i o godzinie 2éj z rana wyruszyłem w drogę, a wyprzedzając mój oddział przybyłem sam do Siedliszcz, dla naradzenia się z pułkownikiem Krysińskim. Zastałem tam Jenerała Kruka, od którego już następnie wszyscyśmy odbierali

---

gi najprostsze i najkrótsze.

Wysełany wciąż tam gdzie było najciężéj, pracował bez przerwy i wytchnienia. W Płockiem, w Lubelskiem, na Litwie i aż w Mołdawji wszędzie był i wszędzie zostawił niezatarte ślady swéj bytności. Ścigany przez moskali, ostrzegany przez przyjaciół lub tych co go się z kraju pozbyć chcieli, ani na chwilę nie pomyślał o wyjeździe, o opuszczeniu stanowiska, na którém czuł się potrzebnym.

Z chwilą powstania, z chwilą spełnienia najdroższych jego życzeń, rzucił się Leon naturalnie z podwojoną energją do dzieła, i jako komisarz Województwa Lubelskiego był jednym z tych niewielu, którzy pojęli charakter powstania, zrozumieli jego potrzeby i umieli go rzucić na drogę właściwą.

Zrozumiał on, że powstanie rozwinąć się może i zwyciężyć tylko szaloną bystrością i rzuceniem się na wszelkie przeszkody bez pamięci i rachunku. Jednym rzutem opanował Kazimierz i okolice, zabrał kassy na rzecz Skarbu Narodowego, ogłosił Rząd Narodowy i w jego imieniu dekret z dnia 22 stycznia wprowadził w wykonanie w okolicy przez siebie zajętej. Oddział jego, który natychmiast starał się uzbroić i do pewnego przyprowadzić ładu, w kilkanaście dni stał się rzeczywiście jednym z lepiéj umusztrowanych, najbardziéj do walki gotowych.

I znowuż oto dwudziestoletni ten chłopiec przerzucony na nowe, a nieznane sobie pole, postawiony koniecznością wypadkową jako dowódzca wojskowy i żołnierz, nie zmalał na tem stanowisku. Natchnieniem niemal zrozumiał nowe swe obowiązki i spełnił je dobrze.

Zbliżamy się do końca—krótkie to a tak pełne zasług i czynów życie, musiało się skończyć męczeństwem.

Wypadek chciał jednak, ażeby ostatni wypadek narysował wybitniéj jeszcze szlachetną tę postać, pląćząc w jéj losy podłość prawdziwie moskiewskiego siepacza. W pierwszych chwilach powstania Frankowskiego oddział schwytał żandarma, znanego z wierności swéj najazdowi. Należało go powiesić. Młody nasz jednak dowódzca, uniesiony szczęściem chwili, szlachetny, a zatém wierzący, czysty a więc pobłażliwy, dał się uwieść prośbom i przysięgom i zbira uwolnił.

Gdy wkrótce potém ranny ciężko wraz z innymi przeniesiony został do szpitala w Sandomierzu, gdy była nadzieja, że niepoznanego w tłumie powstańców, będzie można późniéj zdrowego nieco uratować—nikczemnik, poznał i wskazał moskalom swego dobroczyńcę i zbawcę.

W więzieniu lubelskiem, leczono starannie, pieszczono niemal Leona. Spodziewano się, że ta dziecęca dusza oderwana od świata, złamie się wśród cierpień fizycznych. Gdyby moskale znali Frankowskiego tak jak myśmy go znali, nie zadawaliby sobie tyle trudów, nie cieszyli takiem nieprawdopodobnem przypuszczeniem. Żaden z tych, którzy z nim pracowali nie zadrżał ani na chwilę o siebie na wieść, że Frankowski jest badany, torturowany, i że żyje.

Dnia 16 czerwca r. b. krzyż zmartwychwstającéj Polski szubienica, uświęconą została tą nową, jedną z najszlachetniejszych, ofiarą.

W chwili egzekucyi Leon był spokojny, jak zwykle, po ciężkiéj chorobie, po przebytych badaniach, bledszy był, ale nie przestraszony. W obec śmierci młoda, pełna sił, życia i zapału dusza stawała jak w obec dawnéj swéj znajoméj.

Chciał jednakże zginąć jak żołnierz i żądał zamienienia szubienicy na rozstrzelanie. Po odmównej odpowiedzi wstąpił na szafot

Ze zwykłem barbarzyństwem po dwa razy zakładano mu sznurek.

Koniec taki był naturalném, harmonijnem uwieńczeniem pełnego poświęceń życia.

Zanim położemy pióro spojrzyjmy raz jeszcze na tę postać, w któréj wszystkie rysy tak są zgodne, tak harmonijne, tak szlachetne, tak nauczające wreszcie!...

Jako główne i jedyne prawie tło charakteru Leona, jest miłość nieograniczona kraju, miłość która wszystkie inne wyrugowała uczucia. Miłość ta bez cienia, bez plamy najdrobniejszéj, była jego rozumem, siłą, energją, źródłem poświęceń i poświęceń tych nagrodą. Objawy tego uczucia były równie zacne i szlachetne, zawsze czynny, nieustający ani na chwilę, w miarę form rozmaitych jakie robota przybierała, z równą dzielnością organizował manifestacje, konspirował, walczył. A wszystko to robił bez przesady, bez emfazy, bez słów wielkich a próżnych, bez poczucia że robi wiele.

Był to jeden z tych ludzi, którzy się zjawiają w wilią burz wielkich, którzy w atmosferze burz tych znajdują się w właściwym sobie żywiole, którzy idą naprzód parci wewnętrzną siłą i stają się męczennikami lub bohaterami, sami najmniéj pojmując wielkość i znaczenie poświęcenia swego.

I raz jeszcze powtarzamy to, cośmy czuli zawsze patrząc nań lub z nim mówiąc, że większych od niego rozumem, zdolnością, bystrością, nauką, było i jest wielu, ale nikt odeń silniéj, bezinteresowniéj, czyściéj nie kochał ukochanéj naszéj Polski.

---

rozkazy.

Podług wiadomości przesłanych mnie przez Naczelnika miasta Lublina i na mocy innych wiadomości, siły moskiewskie przeciw nam idące były mniéj więcéj następujące: Jenerał Chruszczew wyszedł z Lublina na czele 6 rot piechoty, 4ch dział i odpowiedniéj ilości kawalerji z ułanów i kozaków złożonéj; Major Raguza z 5ciu rotami piechoty, 4ma działami i 2ma sotniami kozaków, zdążał za nami od Krasnegostawu oddział grenadjerów i pomniejsze oddziały wyszły z Janowa, Biłgoraja, i pułkownik Emanow groził od strony Kraśnika.

Położenie nasze było rzeczywiście zatrważające. Żołnierz nasz tak był znużony, iż niepodobna było się ryzykować na kroki zaczepne, jedyną naszą nadzieją było przerżnąć się między moskiewskiemi oddziałami, zmylić pogonie i wypocząwszy, napaść na moskwę z tyłu.

Już w drodze z Łysołaj do Siedliszcza wielu padało ze znużenia, i dla tego porządku prawie nie podobna było utrzymać, trzebaż jeszcze niedoli, że właśnie w najkrytyczniejszéj chwili, kiedym potrzebował całéj siły ducha i ciała tak byłem chory, że nie chcąc narażać oddziału swego, któryby przez brak sprężystości w dowódzcy, mógł wiele ucierpiéć, zdałem dowództwo na mego szefa sztabu Białobłockiego, a sam przy furgonach zostałem.

Przybywszy nad Wieprz, Jenerał pomimo strasznego znużenia naszego żołnierza, kazał iść daléj, przeprawić się za rzekę i most za sobą spalić. Działo się to pod Fajsławicami, których pamięć krwią w dziejach powstania zapisana.

Zanim awangarda oddziału mojego i Wagnera doszła do Oleśnik, zostałem zawiadomiony przez adjutanta mego, że moskwa już się od strony Fajsławic pokazała. Jenerał kazał naszym oddziałom zająć niewielki lasek, kilkanaście morg rozległy; sam zaś z oddziałem pułkownika Krysińskiego, zająć pozycję z drugiéj strony lasku.

Zaledwo jednak piechota tak moja jak i majora Wagnera do brzegu lasku dojść mogła, gdy od frontu zaatakowali nas kozacy, zabiegając od drugiego końca lasku i okalając nas w około. Część kolumny, która dla znużenia zmuszona była postępować wolniéj, padła skłuta przez kozactwo. Rozkazałem rozciągnąć na prędce linję tyraljerów po za brzegiem lasku, i ten manewr powstrzymał moskali, przyjęci rzęsistym ogniem naszych strzelców cofać się musieli. Działo się o godzinie wpół do 12éj Jednocześnie Krysiński rozpoczął bitwę, ustępując ku Biskupicom, a działa moskiewskie ustawione w wygodnéj pozycyi, straszną zadawały klęskę naszym oddziałom, którym nie wielki, wyżéj wspomniany lasek nie mógł dać potrzebnego przykrycia. Kawalerja nasza widząc zagrażające niebezpieczeństwo, zaczęła się przebijać częściowo szarżując to na ułanów to na dragonów. Podczas téj walki rozpacznéj padł waleczny porucznik Mikietty i podporucznicy Bachowiecki i Siemewicz.

Po naradzie z Wagnerem postanowiliśmy ściśniętą kolumną piechoty, przerżnąć się przez zastępy moskiewskie, piechota jednak tak była znużoną, że gdy po wystąpieniu z lasku spotkaną została przez rzęsisty ogień działowy i karabinowy nie dotrzymała kroku i napowrót do lasku cofnąć się musiała.

O zmierzchu moskwa zaprzestała strzałów i przypuściła szturm do lasku, nasi tak byli znużeni, że już nawet oporu stawić nie mogli.

Podług zaciągniętych wiadomości późniéj przez Majora Ruckiego, straty nasze są następujące: 150 zabitych, 170 rannych i przeszło 200 wziętych w niewolę.

Jest to jedna z klęsk najdotkliwszych w ostatnich czasach.

— Gazeta Narodowa Lwowska podaje wiadomość o wkroczeniu Lelewela do Województwa Lubelskiego, oraz o bitwie pod Zwierzyńcem; zanim otrzymane będą szczegółowe raporta drogą Organizacji Narodowéj, podajemy tę wiadomość, nie biorąc na się odpowiedzialności za ścisłość zamieszczonych w niéj szczegółów.

«Dnia 3go września oddział Ćwieka połączył się z Lelewelem i tegoż dnia wspólną siłą stoczyli bój poniżéj Zwierzyńca. Moskali było do 3,000. Najzacięższa walka była koło folwarku, gdzie się usadowili moskale i trwała od 4éj godziny po południu do 9éj wieczór.

Nasi podpalili folwark i przy łunie pożaru w otwartem polu walczyli z moskalami, których przeszło 500 padło trupem, więcéj niż drugie tyle było rannych. Nasi mogli to śmiało obliczyć, bo biwakowali później na pobojowisku. Moskale uciekali w rozsypce na wszystkie strony. Nasi zdobyli dwa działa, które zagwoździli, a lawety spalili.»

W raporcie swoim, Major Eminowicz zdaje sprawę z swych działań od 19 sierpnia, którego to dnia przeprawiwszy się przez Wisłę, wkroczył do Województwa Sandomierskiego i jednego dnia stanął w Grabowcu. Z Grabowca na drugi dzień wyruszył ku Iłży, gdzie były 3 kompanje piechoty moskiewskiéj, i podsunąwszy się od strony Modrzejowic, zaalarmował skutecznie Iłżę silnym podjazdem kawalerji.

Dnia 21 sierpnia dwa oddziały połączone Eminowicza i Ćwieka stanęły w Kowali i we wsi się rozlokowały. O godzinie 6éj wieczorem moskwa wysunęła się niespodzianie i zanim nasi zdołali się uformować, wieś podpaliła. Po chwilowym zamieszaniu, nasze oddziały uszykowały się w następującym porządku: Kapitan Makarski z oddziału Ćwieka, zasłaniał środek o bliską kolonję wsparty; prawe skrzydło prowadził Rudowski, lewe zaś Ćwiek. Rozwinięte w ten sposób siły nasze, jednocześnie uderzyły we wszystkich punktach na nieprzyjaciela. Dzielny Kapitan Makarski ze swoim oddziałem pierwszy wpadł do wsi napowrót i bagnetem wyparował z niéj moskali. Łuna palących się domostw przyświecała walczącym. Po wyparciu ze wsi, moskale zaczęli uciekać ku Radomiowi, zostawiając z górą 100 zabitych na placu, a 17 wozów rannych moskwa powiozła do Radomia.

Dnia 22 połączone oddziały, przechodząc niedaleko Radomia, zaalarmowały wojska moskiewskie w mieście będące; o godzinie wpół do 5éj rano stanęły pod Wirem, a spostrzegłszy moskwę we wsi rozlokowaną, Major Eminowicz wyprawił Ćwieka na lewe skrzydło, a sam z Rudowskim uderzył na wieś i wyparł moskwę ze wsi na pole, które z jednéj strony przylegało do bagna, z drugiéj strony do lasu, w którym oddział Ćwieka był rozlokowany.

Moskwa, widząc się prawie otoczoną, uderzyła rozpacznie na oddział Ćwieka, lecz skutecznie napadnięta z tyłu przez Rudowskiego, musiała zmienić kierunek szyku i uderzyć na oddział Eminowicza całemi siłami.

Walka trwała 3 godzin, podczas któréj Ćwiek, zamiast uderzyć na moskali, zostawił oddział Eminowicza bez pomocy, a sam przez Przytyk i Rakowską Wolę zrejterował się do lasów Bobrownickich. Strzelcy z oddziału Eminowicza, pod dowództwem Gromejki, w czworobok ściśnięci, przez 3 godziny trzymali się dzielnie, lecz gdy tylne szeregi spostrzegły, że nikt na odsiecz nie przybywa, drapnęły z pola; dragoni silną szarżą złamali resztę. Rudowski został wparty do błota. Raz złamane szeregi, już się sformować nie mogły; uciekały w popłochu. Kawalerja moskiewska rąbała uciekających. Klęska była zupełna.

Kto winien, niech przed sądem narodu odpowie.

Oddział Ćwieka przeszedł przez Wisłę pod Puławami, odparłszy dragonów, którzy mu chcieli przeprawy wzbronić. W téj małéj utarczce padł śmiercią walecznych Kapitan Sztoch, dowódca kosynierów z oddziału Rudowskiego. Następnie, po niewielkiéj potyczce pod Biłgorajem dnia 2 września, już nazajutrz oddział Ćwieka brał udział w świetnéj bitwie Lelewela pod Zwierzyńcem.

— Przejdźmy teraz do opisania działań wojennych w Województwie Kaliskiém, które jeszcze niedawno pierwsze zajmowało miejsce pod względem ilości uzbrojenia i kosztów, jakie na wystawienie ich naród wyłożył.

Ogólna liczba sił naszych, zostających pod dowództwem Jenerała Taczanowskiego, dochodziła do 2,000 jazdy i 500 piechoty; był to zastęp, który mógł zaimponować wrogowi!

W d. 20 sierpnia w Sędziejowicach pod Łaskiem, partja ochotników moskiewskich, złożona z czerkiesów, kozaków i kilku oficerów gwardji, pod dowództwem kniazia Urusowa i von Graabe, napadła na placówkę naszą, która, odstrzeliwając się, wciągnęła zapędzonych ochotników w sam środek obozu. Kilkudziesięciu tych rabusiów do szczętu zniesiono. Urusow wzięty do niewoli.

Dnia 28 sierpnia pod Szczercowem o godzinie 2éj po południu, nasi rozbili oddział moskwy, eskortujący posła pruskiego. Oddział moskiewski składał się z 500 ludzi, z których połowa zabita, połowa do niewoli wzięta.

W dniu następnym obóz Taczanowskiego został napadnięty przez przeważające siły moskwy, pod Kruszyną, niedaleko stacji kolei żelaznéj, Kłomnice.

W bitwie téj oddziały nasze okropną poniosły klęskę.

Przytaczamy niżéj ustęp z raportu Naczelnika siły zbrojnéj trzech połączonych powiatów Wojew. Kaliskiego, Podpułkownika Kopernickiego.

«Połączone oddziały, zebrane w powierzonych mi trzech powiatach, połączyły się ostatecznie w powiecie Piotrkowskim w Rząśni w liczbie 260 strzelców i 142 kosynierów, gdzie dnia 28 sierpnia rano, razem z 1ym i 2im pułkiem ułanów w 640 koni, pod dowództwem Jenerała Taczanowskiego, pomaszerowaliśmy do Borowny. Pierwszy pułk ułanów, maszerując z Jenerałem o dwie godziny marszu przed piechotą i 2gim pułkiem, wchodząc do Borowny o godzinie 8éj wieczorem, zastał niespodzianie w téj wsi 40 kozaków, jadących z Częstochowy do Radomska, zaatakował ich we wsi, lecz w skutku niedbałego ataku, kozacy wrócili do Częstochowy, zostawiwszy jednego zabitego i jednego rannego.

Jenerał, będąc pewnym, że kozacy zawiadomią moskwę, konsystującą w Częstochowie, o naszym marszu, nazajutrz o 2éj rano ruszył ku Koniecpolowi na Skrzydlew. Przeszedłszy las o godzinie 3éj rano, spostrzegliśmy pod Witkowicami z pod lasu wyjeżdżających flankierów kozackich i za nimi kolumny piechoty. Jenerał wysłał flankierów i kazał szwadronom 1go pułku rozwinąć się i stanąć w szyku bojowym; nadchodząca piechota nasza i jeden szwadron pułku 2go, słysząc strzały, zbliżyli się, zająwszy właściwe stanowiska. Około trzech kwadransy po pierwszych zamienionych z jednéj i drugiéj strony strzałach, było tak ciemno, że niepodobna było rozpoznać ani pozycji, ani siły nieprzyjacielskiéj. Skoro tylko się rozwidniło, szwadrony obydwóch pułków zaczęły się cofać za Nieznaniec i nie zatrzymując się, cofały się dalej małym kłusem do Zdrowy, pod którą na wzgórzu zatrzymali się.

Flankierów zastąpili miejsce tyralierzy pierwszéj kompanji strzelców, których rozwinąłem pod Nieznanicami. Moskwa zajęła część Witkowic i krzaki naprzeciwko Nieznanic, silnym łańcuchem tyraljerów od dwóch kompanji wysłanym; kolumny piechotne nasze cofały się ku Nieznanicom pod osłoną tyraljerów, którzy do 5éj rano powstrzymywali nacisk kawalerji i piechoty nieprzyjacielskiéj.

O 5éj rano zająłem Nieznanice, pomieściwszy dwie kompanje strzelców przy krańcowych budynkach u wejścia, a kosynierów i 3cią kompanję strzelców jako rezerwę we wsi; tyraljerów 1éj kompanji cofnąłem ku wsi. Moskale blisko dwóch godzin ostrzeliwali nas ogniem tyraljerskim bez żadnéj dla naszych szeregów szkody. Część łańcucha nieprzyjacielskiego zbliżyła się na 400 kroków do lewego naszego skrzydła; wziąłem jedną kompanję kosynierów, żeby ich odpędzić; kosynierzy przeszli ulicę z okrzykiem:—hurra!—lecz się zatrzymali, nie chcąc iść daléj; na szczęście, część łańcucha nieprzyjacielskiego posłyszawszy krzyki i ujrzawszy kosynierów, cofnęła się na linję do lewego swego skrzydła. Niezadługo naprzeciwko prawego naszego skrzydła pokazały się 2 kompanje piechoty nieprzyjacielskiéj z 2ma działami, z Częstochowy idące, i nowym łańcuchem tyraljerów zaczęły oskrzydlać wieś. Kosynierzy posłyszawszy strzały działowe, spiesznie się cofnęli; kawalerja zaś zaczęła kłusem oddalać się za Zdrowę, oprócz 1go szwadronu pułku 2go, będącego pod dowództwem Półkownika Słupskiego. Widząc taki obrót rzeczy, musiałem cofnąć strzelców, którzy odstrzeliwając się, odstępowali w porządku, lecz kosynierzy, biorąc przykład z kawalerji, zaczęli uciekać w popłochu, zatrzymać ich było niepodobieństwem.

Między Nieznanicami i Zdrową przy folwarku wzgórze z cegielnią; chcąc się utrzymać na téj pozycji, starałem się powstrzymać uciekających za kosynierami strzelców, część tych ostatnich zatrzymała się i zajęła cegielnię i wzgórze, lecz widząc ucieczkę ogólną, wkrótce opuścili pozycję i wraz z innemi uciekać zaczęli. Tyralierzy moskiewscy następując w ślad, zajęli Nieznaniec, a później opuszczone wzgórze.

Strzelcy nasi uciekając ze wzgórza, zajęli w dole leżący folwark Zdrową, i tam jeszcze długi czas powstrzymywali nacisk piechoty moskiewskiéj.

Widząc że strzelcy zostają bez żadnéj assekuracji, gdyż konnica nasza już mi z oczu znikła, pułkownik Słupski odebrał rozkaz udania się za jenerałem dla jego assekuracji. pozostał tylko 3-ci szwadron 1-go pułku pod dowództwem rotmistrza Matuszewicza, który jak mógł się trzymał koło folwarku Baby. Zapalona stodoła w Zdrowéj, ucieczka kosynierów i nieład przez to wprowadzony, zmusił mnie cofnąć strzelców moich do Bab, sądząc, że może mi się uda uciekających tam powstrzymać.

Przy odwrocie ku Babom, między tym folwarkiem i wsią Jackowem od strony Krzeszyny, ku lewemu skrzydłu naszemu, ukazała się szybko nadciągająca jazda nieprzyjacielska złożona ze szwadronu huzarów, szwadronu dragonów i kilkudziesięciu kozaków liniowych; jednocześnie z tejże strony padło kilka strzałów z dział i rac kongrewskich, a za kawalerją widać było kilka kolumn piechoty.

3-ci szwadron naszéj jazdy dotąd powstrzymywany przez rotmistrza Matuszewicza zaczął uciekać ku Łgocie. Kosynierzy i strzelcy poszli za ich przykładem. Okropny był widok pierzchających w nieładzie, rzucających broń i rąbanych bez milosierdzia przez moskwę.

Narodzie polski! gdzież są syny twoje co woleli śmierć niż ucieczkę—kości Bolesławów, Sobieskich i Kościuszkowskich żołnierzy, musiały zajęknąć w grobach w obec takiéj sromoty, i z głębi swych mogił rzucić przekleństwo na głowy tchórzów, co są niegodni nosić imienia polskiego.—Boże wielki! czyż nie dość plag naszą biedną dotknęło ziemię—że zsyłasz najstraszniejszą—brak cnoty obywatelskiéj w żołnierzach—co za wolność zginąć byli powinni! a padali jako owce bezbronne w szlachtuzie.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

Dodatek Nadzwyczajny do Nru 8go „NIEPODLEGŁOSCI.“

Warszawa, dnia 9 Października 1863 roku.

Depesza Rządu Narodowego do Agenta dyplomatycznego w Paryżu, Ob. Wl. Czartoryskiego.

Warszawa, 15 sierpnia 1863.

Mości Książe! Rząd Narodowy śledząc bacznie negocyacye rozpoczęte przez trzy wielkie mocarstwa w celu załatwienia sprawy polskiéj, uważa za zbyteczne objawiać JO. Panu zdanie swe o pojedynczych propozycyach powziętych przez trzy dwory pośredniczące. Z jednéj strony Rząd Narodowy kierował się tą myślą, że do samego narodu polskiego należy stanowić o swoim losie, z drugiéj silne mieliśmy przekonanie, że twój patryotyzm i znajomość położenia wytkną ci drogę postępowania, a korrespondencye JO. Pana w zupełności usprawiedliwiły to przekonanie.

Zresztą program powstania nie jest tajemnicą dla nikogo. Przyjaciele i nieprzyjaciele nasi uznali i wszystko z naszéj strony świadczy rzeczywiście za tem, że walka rozpoczęta w Polsce nie ma innego celu jak odzyskanie praw nieprzedawnionych kraju naszego. Niepodległość Polski oparta na prawach jakie jéj nadał Bóg i historya; wolność polityczna i religijna; równość w obec prawa; sprawiedliwość względem wszystkich klass ludności tak mieszkańców wsi jak miast, Polaków wszelkiéj religii i wszelkiego wyznania; w stosunkach naszych z innemi ludami poszanowanie tych samych praw, jakich się domagamy dla siebie: oto są zasady, w imię których naród polski zapatruje się na propozycje sformułowane przez mocarstwa pośredniczące.

Jednakże ponieważ pierwsze kroki uczynione w Petersburgu spowodowały między Rossją i mocarstwami pośredniczącemi wymianę zdań, w których ostatnie wyraziły zapatrywanie swoje na warunki dobrego rządu w Polsce, co wywołało ze strony gabinetu rossyjskiego odpowiedź, w której znajduje się kilka twierdzeń obelżywych dla powstania, Rząd Narodowy, dotknięty bezpośrednio, uważa za potrzebne uczynić JO. Panu niektóre uwagi, jakie mu nasuwają dokumenta dyplomatyczne, wyszłe dotąd z różnych kancellarji w przedmiocie sprawy polskiéj.

Odniesiemy się naprzód do zasad wyłożonych w depeszy hr. Russella z d. 17 czerwca z tą jasnością, z tą mądrością, z tą dojrzałością, które charakteryzują zawsze język mężów stanu W. Brytanii.

»Z a u f a n i e r z ą d z o n y c h w r z ą d z ą c y c h, p a n o w a n i e p r a w a w m i e j s c e r z ą d u a r b i t r a l n e g o” oto są w istocie zasady dobrego rządu. Podpisujemy się na nie a p r i o r i i stosujemy do nich nasze czynności. Zasada zaufania rządzonych w rządzących jest właśnie ta sama, któréj Rząd Narodowy zawdzięcza swą władzę, swoje istnienie i prawie życie swych członków. Zgadza On się więc z tą zasadą w najczystszém przekonaniu. Mądre i szlachetne zaufanie narodu polskiego w swój rząd bezimienny stanowi siłę tego rządu i niweczy wszelkie sidła, jakie nań Rossja zastawia w każdéj chwili. Zaufania tego Rossjanie nigdy nie posiadali w Polsce i nie osiągną go nigdy.

Nadmiar arbitralności, na jaką Polska skazaną jest od lat tylu, wzmocnił w jéj umyśle poszanowanie prawa. Lecz nigdy naród polski nie ulegnie ustawom narzuconym sobie. Aby ustawy były wykonywane, powinny mieć cechę ducha narodowego, być pochodzenia polskiego, powinny być oparte na wiecznych zasadach prawa i być wyrazem wszechwładztwa narodowego.

Przyjmujemy chętnie i inną zasadę, na którą się książe Gorczakow powołuje, zasadę poszanowania władzy, lecz nie w tém znaczeniu w jakiém ją pojmuje depesza rossyjska, ani w tém, w jakiém ją rozwijają urzędnicy rossyjscy w Polsce.

Poszanowanie władzy powinno być według nas koniecznem następstwem porządku rzeczy opartego na zaufaniu rządzonych, na sprawiedliwości rządzących i na miłości jednych i drugich dla wspólnéj ojczyzny.

Poszanowanie to nie było nigdy udziałem władzy rossyjskiéj w Polsce, nie może więc być mowy o przywróceniu go. Oparte na przywłaszczeniu i gwałceniu najuroczystszych traktatów panowanie stara się utrzymać przez mordy naszych najzacniejszych obywateli, przez deportacje dostojników kościoła i państwa, przez materjalną ruinę całego kraju, na téj ziemi zrumienionéj naszą najczystszą krwią. Poszanowanie takie, jak je pojmuje książę Gorczakow, byłoby tylko sankcją arbitralności i usprawiedliwieniem wszystkich nadużyć.

Lecz poszanowanie to, którego Polska mieć nie może dla władz rossyjskich, posiada Rząd Narodowy. Powiedzieć on to może w obec narodu polskiego i w obec Europy bez obawy, aby mu kłamstwo zadano.

Zaufanie więc narodu w Rząd Narodowy, uległość okazywana dla praw jego, poszanowanie jakiém jest otoczony, oto są tytuły, które stanowią prawowitość tego rządu i nadają mu prawo podniesienia głosu w obec Europy w imię Polski, i wyłuszczenia wyników, według zdania jego zbyt szczupłych, jakie mocarstwa pośredniczące wyprowadzają z zasad w istocie swéj sprawiedliwych i prawdziwych.

Jeżeli w propozycjach przedłożonych gabinetowi petersburgskiemu naród polski nie upatruje dostatecznych rękojmi swéj przyszłości, to dlatego, iż zdają się one nie uznawać niezaprzeczonych praw jego. Zasady zostały postawione, lecz cofnięto się przed ich zastosowaniem najelementarniejszém. A te same zasady jakżeby były szanowane przez Rossję? Gdyby Rossjanie chcieli być sprawiedliwymi względem Polski, cóżby im innego czynić pozostało, jak wrócić do siebie i oddać nam kraj.

Wiadomo nam że za granicą są ludzie nawet szanowni i dobréj wiary, którzy nie dzielą tego przekonania. Mniemano na chwilę, że jeżeli Rossja nie da się skłonić zupełnie do zasad wiecznéj sprawiedliwości i ludzkości, może przynajmniéj poddać się zobowiązaniom, jakie na nią wkładają traktaty. Sam rząd rossyjski przyczynił się depeszami swemi z dnia 14 (26) kwietnia do nadania wiary temu błędnemu mniemaniu. Porównywając jéj język teraźniejszy z postępowaniem jéj w roku 1831, upatrywano korzystną zmianę. Lecz podczas gdy Rossja udawała w obec Europy zamiary pojednawcze, uzupełniała swe uzbrojenie, mordowała synów naszych, zalewała krwią nasz kraj i niszczyła go grabieżą i pożogą. Lecz gdy się ujrzała w istotném niebezpieczeństwie że może być wziętą za słowo i przywiedzioną do zachowania, chociaż w nazbyt szczupłéj mierze, swych obowiązań względem Polski, nagłym zwrotem inną przybrała postać i depce nogami owe traktaty, na które zdawała się powoływać, i wolny daje pęd swemu dziełu wytępienia.

Nie naszą jest rzeczą ze stanowiska zasad opierać się na traktatach wiedeńskich i żądać ich zastósowania. Traktaty te, które stanowiły o losie narodu polskiego, zawarte zostały bez niego i przeciw niemu. Nie możemy przyjąć ich za punkt wyjścia; a jeżeli rozbierzemy tu kilka szczegółów, to dlatego, aby pokazać, że Rossja działa względem Europy z tą samą złą wiarą, jak względem Polski.

Dosyć będzie na to porównać tekst tych traktatów z depeszą księcia Gorczakowa.

A naprzód ze stanowiska ogólnego jakże nie wykazać dzisiaj teorji, jakiéj się dyplomacja rossyjska trzyma pod względem tłomaczenia i siły obowiązującéj traktatów międzynarodowych? Książę Gorczakow przyznaje wprawdzie współkontrahentom traktatu »prawo tłomaczenia jego ducha ze swego punktu widzenia”, lecz zarazem dodaje, że »wykonanie tego prawa nie zmierza do żadnego praktycznego rezultatu, i ostatecznie według zdania wice-kanclerza, siła obowiązująca traktatu zależy tylko od zezwolenia strony interesowanéj.

Więc na jednoby wyszło nie zawierać żadnych traktatów.

Postawiwszy zadziwiający aksjomat, dyplomacja rossyjska wyklucza następnie z rzędu przedmiotów do których stosuje się główny traktat wiedeński, wszelkie kwestje administracji wewnętrznéj; uroszczenie to jest wprost przeciwném tekstowi traktatu, którego artykuły 13 i 14 wkładają na mocarstwa należące do rozbioru pewne zobowiązania, które dotyczą wyłącznie administracji wewnętrznéj, jak amnestja, urządzenia handlowe, wymiana płodów ziemskich i przemysłowych, wolne uczęszczanie do portów zapewnione Polakom w całéj przestrzeni Polski z r. 1772.

Według zdania Rossji, traktaty zawarte przez nią z mocarstwami które wzięły udział w rozbiorze, mogą być uzupełnione i zmienione przez te same mocarstwa, bez udziału innych rządów podpisanych na traktacie wiedeńskim. Przyjąwszy ten system zastrzeżenia głównego aktu tą tylko czczą formalnością, nie krępującą w niczem wolności działania tych, których zdają się obowiązywać, nie dając Europie żadnéj rzeczywistéj rękojmi, a wszystkie traktaty, któreby mogły na przyszłość być zawarte dla roztrzygnięcia o losie Polski, byłyby niebawem na łasce mocarstw rozbiorowych.

Taka jest podstawa, jaką Rossja proponuje dla ustalenia trwałego pokoju. Dla każdego kto zna historją i tekst traktatu wiedeńskiego niezaprzeczoną jest rzeczą, że akt końcowy jak również traktaty osobne, które go poprzedziły, zawierają ostrzeżenia odnoszące się nie tylko do księztwa warszawskiego lecz i do dawnych prowincji polskich oderwanych przez trzy pierwsze podziały. Lord Palmerston uznał to z trybuny. Gdy w r. 1815 Europa ujrzała się zmuszoną poświęcić ambicji Rossji pragnienie swe niepodległości Polski, zawarowała przynajmniéj utrzymanie narodowości polskiéj w obrębie granic Królestwa z 1772 r. Uświęcając dzieło rozbioru, zagwarantowała ona utrzymanie téj narodowości w pewnych prowincjach które Polska cywilizowała i broniła po wszystkie czasy przeciw barbarzyństwu. Otóż wbrew wyraźnym tym zastrzeżeniom, depesza wice-kanclerza rossyjskiego zaprzecza prawom tych prowincji i śmie twierdzić, że nie były nigdy przedmiotem jakiegobądź aktu międzynarodowego.

Lecz to nie wszystko. Wiadomo, że artykuł I-y głównego aktu kongresu wiedeńskiego waruje dawnym prowincjom polskim »reprezentację i instytucje narodowe.” Nie tylko książę Gorczakow nie przyznaje im żadnego prawa do dobrodziejstwa tego artykułu, lecz twierdzi, że Rossja posiada nawet Królestwo kongresowe z tego samego tytułu jak inne części cesarstwa (np. Kazań i Moskwa) tak iż dzięki temu tłomaczeniu, artykuł, który stanowi w sposób niezaprzeczony prawa Litwy i Rusi, nie miałby innego skutku jak uczynić żadnemi i złudnemi zastrzeżenia wyraźniejsze jeszcze odnoszące się do dawnego księztwa warszawskiego. Zobowiązanie nałożone artykułem I, mówi depesza rossyjska, było tylko p ł o n n y m f r a z e s e m, skutkiem bez donio-

słości »usposobienia przemijającego" cesarza Rossji. Zapominają w Petersburgu, że ten płonny frazes był jedną przyczyną dla której Europa dała dziełu rozbioru sankcję spóźnioną i nie zupełną, i zezwoliła na zwiększenie Rossji, nie zgadzające się z niepodległością swych własnych sprzymierzeńców.

Rzecz dziwna! od lat pięćdziesięciu mówią nam, że nie może być ściślejszéj gwarancji jak słowa cesarza rossyjskiego, a po pięćdziesięciu latach dowiadujemy się, że cesarz rossyjski każe w traktatach zamieszczać tylko płonne frazesy, które go całkiem nieobowiązują, gdyż są tylko skutkiem »przemijającego usposobienia« jego umysłu. A jednakże autor tego płonnego frazesu »przyrzekł Europie« czas, w którym traktaty nie będą już rozejmem, lecz zostaną przestrzegane z tą wiarą religijną, z tą świętą nietykalnością, od któréj zależy utrwalenie i zachowanie państw.«

Wiedziano, że Rossja w wysokim stopniu posiada talent niweczenia traktatów tłómaczeniem. Lecz nigdy sztuka ta nie została posuniętą tak daleko, nigdy owe maksymy. podkopujące wszelką dobrą wiarę, wszelkie bezpieczeństwo pomiędzy państwami, nie były wyznawane w sposób tak jasny i tak śmiały. Czyż nie tu miejsce powtórzyć co znakomity mąż stanu powiedział przed pięćdziesięciu laty: »że pokój świata istnieć nie może obok takich doktryn.«

Lecz rzeczą jest dyplomacji europejskiéj sprostować bizantyńskie sofizmata vice-kanclerza rossyjskiego. Dość nam, żeśmy wykazali raz jeszcze złą wiarę gabinetu rossyjskiego w stosunkach jego z Europą.

Dyplomacja rossyjska pragnie żadnego nie wydawać sądu o domaganiach się Polski. Pragnienie to zdaje się z jéj strony bardzo naturalném a nawet wierzyć chcemy, szczerém, lecz nie łatwém jest do urzeczywistnienia, jak to widać z języka księcia Gorczakowa. Chętnieby pozostawiono w cieniu kwestję naszych praw; lecz mimowolnie jest się do tego zmuszonym i wtedy używa się obelg. Nazywa się ją »bezrozumnemi i urojonemi« i pokrywa się słabość argumentów nadmiarem potwarzy. Oskarżona przed trybunałem opinji publicznéj Rossja oskarża nawzajem; obwiniona o zbrodnie względem Polski, wyrzuca jéj własne zbrodnie; nie poprzestając na prowadzeniu z nią wojny najbardziéj barbarzyńskiéj, spotwarza ją przed Europą. W tém położeniu obowiązkiem jest Rządu Narodowego odpowiedzieć na te potwarze i przedstawić w kilku zarysach prawdziwy charakter powstania.

Sprawa polska jest w oczach świata cywilizowanego sprawą europejską, a niezliczone niesprawiedliwości popełnione przez Rossję nie mało przyczyniły się do nadania jéj tego charakteru. Rossja przyznaje jéj ten charakter, lecz odwraca argument i usiłuje dowieść, że jeżeli kwestja ta jest istotnie europejską, to z powodu niebezpieczeństwa, jakiém Europie zagrażają mniemane dążności rewolucyjne Polaków. Dyplomacja już zbiła te zdradzieckie twierdzenia, a Polska zadaje im kłam swojém postępowaniem. Niech nam przytoczą choćby jeden akt powstania, w którymby się objawiały dążności obalające. Lecz przeciwnie, czyż można wymazać z pamięci ludzi niesłychane okrucieństwa popełnione przez Rossjan w Polsce podczas ostatnich dziesięciu miesięcy; odezwy jenerała Murawiewa, znane całemu światu, wystarczyłyby same aby dowieść, że panowanie rossyjskie utrzymuje się tylko obalaniem wszystkich zasad, na których spoczywa dobrze organizowane społeczeństwo. Rodzina, własność, harmonja społeczna, wszystko zdeptane jest nogami w tych odezwach i waktach gubernatorów rossyjskich. W istocie, porządek społeczny, zasady będące jego podstawą i nienaruszalne prawa, które on uświęca, nie mają teraz w Polsce innego bezpieczeństwa, innéj opieki, prócz téj, jaką daje Rząd Narodowy i kierowane przezeń powstanie. I w tych to okolicznościach Rossja uskarża się, że jéj Europa nie wspiera w jéj zbrodniach. Książe Gorczakow twierdzi, że prawdziwém zadaniem Europy powinno być niesienie pomocy Rossji w jéj dziele repressji w Polsce i ułatwienie Murawiewowi pracy. Zaprawdę, nie wiedzieć co więcéj w podobnych twierdzeniach podziwiać, czy szyderstwo zzdrowego rozsądku, czy obrazę moralności publicznéj.

Aby nadać jakikolwiek pozór swym oskarżeniom, książe Gorczakow utrzymuje, że główne ognisko powstania jest w Paryżu, i że tam znajduje się moralne kierownictwo ruchu. To dowodzi, że Rossja nie lepiéj zna ognisko i kierownictwo tego ruchu, jak Polskę rządzoną przez siebie na chybił trafił od lat dziewięćdziesięciu.

Jest rzeczą dobrze znaną, że powstanie rozkrzewiło się na ziemi polskiéj, że bezpośrednią jego przyczyną są nadużycia popełniane przez władze rossyjskie, i że z początku żadna z zewnątrz nie przyszła zachęta. Jeżeli zresztą istnieją za granicą ogniska działania celem łojalnéj obrony słusznych praw Polski, czyż nie ma tam także ognisk intryg bardzo czynnych, bardzo potężnych, służących interesom rossyjskim. Obok pisarzy, którzy szlachetnie występują w obronie naszych praw, czyż nie widzimy codziennie, jak pióra przekupnie usiłują najprzewrotniejszemi twierdzeniami błąkać opinję publiczną i podburzać ją przeciw nam.

Co do kierownictwa spraw krajowych Polacy znajdujący się za granicą nigdy nie mieli w niém tak mało udziału, jak obecnie. Rząd Narodowy, będąc jeszcze Komitetem Centralnym, głośno oświadczył, że nie uznaje żadnego stronnictwa, które w innych czasach tworzyły się w łonie emigracji polskiéj, ze nie służy osobom, ani osobistym widokom żadnego z nich, i że chce widzieć wszędzie we wszystkich opinjach tylko Polaków, mających jedynie na celu niepodległość swego kraju, opartą na niezachwianych zasadach sprawiedliwości i porządku społecznego. Odtąd wielokrotnie powtarzał, że nie przyznaje nikomu prawa reprezentowania za granicą sprawy polskiéj. prócz w jego imieniu i z jego mandatu; że dla kraju tych tylko przyjmuje usługi, którzy się zobowiążą do posłuszeństwa dla Rządu Narodowego, działającego zawsze wewnątrz kraju. Zresztą, czyż nie jest powszechnie wiadomém, że Ty sam, Mości Książe, działasz i działać tylko możesz na korzyść wspólnéj sprawy, stosując się do instrukcji, danéj Ci przez ten rząd?

Tak więc, rząd rossyjski, przypisując powstaniu kierownictwo pochodzące z zagranicy, popełnił gruby błąd. A gdyby, na wzór vicekanclerza, wolno nam było szukać przyczyny téj zadziwiającéj pomyłki, znaleźlibyśmy ją nie tyle w niewiadomości faktów, jak w źle tajonéj chęci zadania pośrednio obelgi temu wielkiemu i szlachetnemu narodowi francuskiemu za schronienie, jakie daje naszym ziomkom, wygnanym z kraju przez zemstę cara.

Mówią, że powstanie napotkało obojętność, lub nawet nieprzyjazne usposobienie u mass. Zapewne, że Rossja nic nie zaniedbała, aby obłąkać te massy i wywołać w pomoc swéj tyranji wojnę społeczną. Nie dość jéj było utrzymywać systematycznie ludność w ciemnocie, zwichnąć w pierwiastku wyswobodzenie włościan, w którém właściciele polscy wzięli sami inicjatywę, a w miejscu którego ona zaprowadziła nowy rodzaj uciemiężenia, oddającego wsie na łup zdradzieckich intryg biórokracji i duchowieństwa schyzmatyckiego; nie dość, że od dawna szerzyła pogłoski najbardziéj potwarcze, aby wzniecić nienawiść chłopów przeciw innym klassom społeczeństwa. Odkąd wybuchło powstanie, wojsko rossyjskie pędzi tych nieszczęśliwych z bagnetem za ich plecami na pola bitw naraża ich pierwszych na kule powstańców, których to rozbraja. Lecz to nie wszystko—czego nie śmiano wyznać, jenerał Murawiew czyni to w biały dzień, przyrzeka publicznie nagrody po 3 lub 4 ruble za każdą głowę powstańca wydanego Rossjanom. Równie jak jenerał Annenkow, pułkownik Pomerancow i tylu innych, pozostawia na własność szpiegom i zdrajcom majątki patrjotów przez nich wydanych lub wskazanych, nie lękając się przemawiać do najnikczemniejszych i najdzikszych namiętności.

A jednak, pomimo tych usiłowań, duch mass jest dobry, jest narodowy i wszędzie objawia się na korzyść powstania, gdzie cel jego i środki lepiéj są znane.

Jeżeli liczba naszych wojowników nie dosięgła jeszcze ilości odpowiedniéj ludności kraju, zawdzięcza to Rossja nie obojętności mass, lecz gorliwości zewnętrznych swych przyjaciół. Przyczyną tego są ponawiające się ciągle na granicach naszych zabory broni. Nie ma dnia, aby naczelnicy powstania nie byli zmuszeni nie przyjmować ochotników, ponieważ zabory te odbierają im środki uzbrojenia ich.

Rossja chciała również wmówić w Europę, że nadzieja zbrojnéj pomocy z zewnątrz jest jedynym bodźcem powstania. Odpychamy energicznie to twierdzenie, obrażające godność narodową. Powstanie nie miało i nie ma innych pobudek, jak odzyskanie świętych praw swego kraju.

Naród polski i Rząd jego są przekonani, że przedewszystkiém własnemi usiłowaniami będą mogli ustalić na niewzruszonych podstawach nową niepodległość Polski. Od blisko trzech lat ruch narodowy wytrzymuje walkę z panowaniem rossyjskiém, a jakąż z zewnątrz otrzymaliśmy pomoc? Przychodziły nam ztamtąd często słowa bardzo twarde, zarzuty niezasłużone, a wtedy nawet, gdy oddawano słuszność sprawie naszéj, nie przestawano nas przestrzegać przeciw wszelkim illuzjom czynnéj pomocy zagranicznéj. Wytrwaliśmy jednak, duch publiczny wzrósł i wzmocnił się, myśl poświęcenia przeniknęła serca wszystkich i utrzymywanie się powstania dowodzi, jak nam się zdaje, żywotności jaka jest w niém, a jakiéj żadna podnieta, pochodząca z zagranicy, nie byłaby zdolną mu nadać. Zbyt zresztą obecne mamy w pamięci bolesne doświadczenia przeszłości naszéj, zbyt wiele mamy rzeczywistego interesu zabezpieczenia się, abyśmy nie stali się igraszką intryg zagranicznych.

Rzec jednak trzeba, że pośrednictwo ludów nam przyjaznych, jest w oczach narodu rzeczą słuszną i do pewnego punktu potrzebną. Przekonanie to natchnęło nam uczucie solidarności istniejącéj pomiędzy narodami cywilizowanemi, solidarności, którąby Rossja wyzyskiwać chciała na korzyść swojéj ambicji i swych przywłaszczeń, podczas, gdy my szukamy w niéj tylko zasady sprawiedliwości i trwałości państw i stosunków międzynarodowych. Co więcéj, słuszność i potrzeba tego pośrednictwa wynikają dla nas z interesu bezpieczeństwa równie Europy, jak Polski.

Lecz głosząc tę słuszność, tę potrzebę pośrednictwa w pewnym stopniu, nie rozumiemy przez to, aby usiłowania obce miały zastąpić usiłowania nasze, abyśmy chcieli uszczuplić miarę naszych poświęceń, odzywając się do innych. Nie takiej pomocy żądamy: i aby pojąć charakter, jaki przypisujemy pośrednictwu zewnętrznemu, niedzowną jest rzeczą rozpatrzyć się w położeniu, w jakiém się znajdujemy.

Wojna, którą prowadzimy z Rossją, otoczona jest dla nas niebezpieczeństwami, jakie nigdy nie istniały dla żadnego ludu w okolicznościach podobnych. Niedość, że Rossja zajmuje nasz kraj, dziesiątkuje ludność naszą, zabiera nasze majątki, lecz ze strony mocarstw sąsiednich jesteśmy przedmiotem nadzoru i środków równających się rzeczywistéj inter-

wencji przeciw nam.

I tak z jednéj strony, według wyjaśnień dostarczonych przez samych urzędników rossyjskich, liczba Polaków nagromadzonych prewencyjnie w więzieniach rossyjskich dochodzi w samém Królestwie przeszło do 23,000 ludzi będących w stanie noszenia broni, a majątki skonfiskowane przedstawiają summy nieobliczone. Z drugiéj strony wynika z naszych urzędowych obliczeń, że przeszło 40,000 sztućców przeznaczonych dla nas wpadło na granicy nie w ręce Rossjan, lecz w ręce ich przyjaciół zagranicznych. Broń ta kosztuje nas trzykroć więcéj nad wartość zwyczajną i aby ją sprowadzić, ileż to ofiar trzeba było w ludziach, ile poświęceń zużytych w cieniu, które byłyby mogły zabłysnąć na polu bitwy. Kilka tysięcy współziomków naszych, którzy wzięli udział w powstaniu, zostało bez innego powodu zatrzymanych lub uwięzionych w państwach sąsiednich Żołnierze nasi, będąc zmuszonemi szukać schronienia w stronach pogranicznych, są aresztowani lub internowani, podczas gdy nieprzyjaciele nasi, gdy ich wyprzemy za granicę, wracają ztamtąd wolni i bezpieczni, z wszelkiemi honorami wojennemi i znajdujemy ich nazajutrz na ich polach bitew.

Pomoc armji stotysięcznéj mniéj byłaby użyteczną Rossji jak przysługi i postępowanie jéj sąsiadów. Rossja oskarża nas, że liczymy na interwencję, lecz to ona jéj żądała i osiągnęła wszystkie jéj dobrodziejstwa przeciw ludowi bez broni wciągniętemu w walkę nierówną. My mamy sympatje Europy, sama Rossja ma tylko jéj pomoc.

Czyż dziwić się można, że Polska żąda przyjaznego poparcia nie aby ją zastąpiono w jéj obowiązkach, lecz dla zmiany warunków walki, dla osiągnięcia swobody działania, dla rozwinięcia sił narodowych? Czyż dziwić się można, że prosimy, aby szanowano u nas to prawo prowadzenia wojny, które zaprzeczone nie zostało Grekom walczącym jak my, przed laty czterdziestu za niepodległość swego kraju? Równie jak oni nie jesteśmy poddanymi zbuntowanymi przeciw prawemu monarsze, lecz jesteśmy ludem walczącym za swą niepodległość i za utrzymanie narodowości, którą traktaty uznały i zaręczyły.

Odwołujemy się do sumienia Europy; lecz gdybyśmy nawet skazani byli na zupełne opuszczenie, naród polski nie przestanie utwierdzać i bronić praw swoich z tą samą stałością i gorliwością, jak to czyni od lat pięćdziesięciu bez niczyjéj pomocy. Książe Gorczakow oskarża jeszcze powstanie, że posługuje się terroryzmem. Przypuśćmy na chwilę, że zarzut jest ugruntowany: czegóż on dowodzi jeżeli nie zupełnéj bezsilności rządu, który według własnego zeznania, trzymany jest w szachu przez ten mniemany terroryzm?

Prorok absolutyzmu, ulubiony cesarza Mikołaja autor, Hobbes, jeden tylko przypuszcza wyjątek w absolutnem prawie monarchów, to jest gdy nie mogą bronić swoich poddanych. Rząd rossyjski potępia się więc sam twierdząc, jak to czyni, że jedynie terroryzm popycha i utrzymuje większość Polaków w powstaniu. Czyż w istocie Rossjanie nie znajdują środków obronienia téj większości? Bezsilność ta, o któréj sami wydają świadectwo, wystarczyłaby, aby ich pozbawić wszelkiego tytułu do panowania w Polsce, jeśli je kiedy mieli.

Uważamy za niepotrzebne przypominać wszelkich baśni wynajdywanych przez Rossję w początku powstania, aby je przedstawić Europie w świetle nienawistném i zbrodniczém; owych oskarżeń o zadawanie kalectwa żołnierzom, o ucinanie języków, o noc Śgo Bartłomieja, o nieszpory Polskie, wykonywane z namysłem w całém Królestwie. Sumienie publiczne wydało sąd pod tym względem.

Lecz systemu tego potwarzy i obelg bynajmniéj nie porzucono. Widzimy powtórzenie jego w owych adresach lojalności, które rząd cesarski wywołuje od swoich wiernych ludów, Wielkorusinów, Małorusinów, Tatarów, a nawet Kałmuków i Baszkirów, a które potém każe zamieszczać nawet w dziennikach polskich podległych cenzurze. Spotykać tam można te same oskarżenia, te same baśnie. Celem Rossji nie jest oszukać tylko Europę, któréj cząstka ma swój udział w obelgach w owych wyskokach żarliwości zręcznie podniecanéj.

Adresy owe nie tyle są świadectwem lojalności i wierności dla cesarza, jak odezwaniem się do namiętności ludów i żołnierzy rossyjskich i do ich nienawiści przeciw Polsce, których popychają w ten sposób do prawdziwéj wojny wytępiającéj.

Dyplomacja rossyjska oskarża nas o terroryzm. Lecz jakąż dać nazwę istniejącemu we wszystkich prowincjach systemowi, gdzie się pojawiły symptomata powstania? Jakiemiż środkami Rossja utrzymała w prowincjach polskich, jak również w Królestwie resztę władzy, jeżeli nie systemem terroryzmu bezprzykładnego w żadnéj epoce, w żadnym kraju? Zgwałcenie wszelkiéj wolności, negacja wszelkich praw i wszelkiego wstydu, więzienie podejrzanych, wywożenie niewinnych, codziennie spełniane wyroki śmierci, nie jestże to terroryzm w najistotniejszém i w najzupełniejszém znaczeniu wyrazu?

Słyszeliśmy z boleścią znakomitego męża stanu mówiącego dla scharakteryzowania opłakanego położenia kraju naszego, że mieszkańcy znajdują się pomiędzy dwoma niebezpieczeństwami: okrucieństwem Rossji i surowością Rządu Narodowego.

Rossjanie chętnie zapewne przyjęli paralelę, lecz Polska ją stanowczo odpiera, jako krwawą niesprawiedliwość. Kiedyż widziano Polaków zagrabiających czyjbądź własność, porywających tysiącami obywateli z ich domów, dzieci z łona rodzin, wieszających księży, mordujących rannych lub jeńców, nakładających cenę na głowę swych nieprzyjaciół? Rzadkie skazania na śmierć jakiego szpiega i kilku rabusiów, czyż mogą iść w porównanie z mękami zadawanemi tysiącom rodzin za mniemane zbrodnie ich głów?

W chwili nawet, gdy to piszemy, bolesna wiadomość dochodzi nas z województwa grodzieńskiego. Przytoczymy tu w całości przesłany nam krótki raport, pozostawiając wicekanclerzowi rossyjskiemu staranie dołączenia doń komentarza:

«Oddział powstańców ukazał się we wsi Szczukach o sześć mil od Grodna, aby się zaopatrzyć w żywność. Kilku mieszkańców wsi sąsiedniéj doniosło władzom rossyjskim o gościnności włościan w Szczukach. Natychmiast wysłano wojsko z komisarzami rossyjskiemi. Wieś została spaloną, a miejsce na którém stała zaorano. Mieszkańców odprowadzono do więzienia w Grodnie, a grunta ich rozdzielono pomiędzy donosicielów.»

Otrzymujemy prawie codziennie tego rodzaju raporta; lecz jeden ten fakt, którego autentyczność Rząd Narodowy poręcza, wystarcza aby usprawiedliwić stanowczość, z jaką odpieramy paralelę, którą chciano postawić pomiędzy sposobem postępowania powstańców i zachowaniem się władz rossyjskich.

Uczyniono porównanie pod pewnym względem dokładniejsze. Przypomniano podobieństwo postępowania rossyjskiego w Polsce z postępowaniem Turków w Grecji w innéj epoce. Powiedziano, że Rossjanie niepowzięli nigdy myśli przeniesienia całéj ludności, jak Ibrahim pasza chciał przenieść do Egiptu ludność Morei. Powiemy na to, że Rossja uczyniła więcéj niż Ibrahim zamierzał uczynić. Wywiozła ona do Rossji więcéj Polaków, niż Morea miała mieszkańców, zagrabiła w majątkach dziesięć razy większą przestrzeń ziemi, niż jéj posiadała Morea.

Lecz jeżeli dowiedzionem jest, że Rossja utrzymuje się w Polsce tylko terroryzmem, czyż można to samo powiedzieć o powstaniu?

Jakież są zwykłe skutki terroryzmu? opadnięcie z sił, nieruchomość, milczenie pustyń lub grobu? To wynika powszechnie z terroryzmu, chociaż Rossjanie nie wznieśli się jeszcze do tego stopnia potęgi. Lecz gdzież i kiedy widziano terroryzm podniecający do poświęceń, do ofiary? Gdzież widziano, aby kto szedł na śmierć pewną, aby się dał zabijać pod brzemieniem terroryzmu, a gdy pierwsi polegli, ileż to nowych ofiar biegnie, aby ulegli temu samemu losowi? Powtarzamy, że nigdy podobnego nie widziano przykładu, a jednakże codziennie napotykamy go w Polsce.

Pomimo przestrachu i terroryzmu, jaki w całym kraju szerzą Rossjanie, nie znajdują tam posłuszeństwa, gdzie siły ich wywierają przymus bezpośredni i ciągle trwający. Rząd Narodowy jakkolwiek w wielu miejscach nie ma żadnéj siły, któraby mu zapewniała posłuszeństwo, napotyka je wszędzie.

Zostawiamy sumieniu publicznemu staranie wyciągnięcia wniosków z tego porównania.

To co Rossjanie nazywają terroryzmem polskim jest tylko dobrowolnem zjednoczeniem sił narodowych, wkładających na siebie surową karność. Trybunały zwane rewolucyjnémi, są to tylko organy sumienia narodowego. Czyż kiedykolwiek podciągnęły one pod swoją sprawiedliwość jeńców ujętych w walce lub rannych wyrwanych śmierci na polu bitwy, jak to czynią Rossjanie codziennie? Karzą one szpiegów, zdrajców jak tych co donieśli o mieszkańcach Szczuk. Kto może się temu dziwić lub przyganiać? Rossja to wkłada na nas smutną konieczność karania, gdyż Rossja tworzy w łonie naszém zdrajców, opłaca szpiegów, wzywa do rabunków i podburza wojnę społeczną. Możnaż więc oskarżać o anarchję naród, który słucha jedynie rządu bezimiennego? Nietylko naród polski nie jest owym narodem, który nie może być rządzonym, niezdolnym do poddania się władzy legalnéj i regularnéj, jak go dziś przedstawiają, lecz daje codzień niezaprzeczone dowody ducha porządku i karności; co więcéj, objawił on w ostatnich latach zdolności administracyjne, których trudno byłoby może znaleść przykładów w podobnych okolicznościach, w rocznikach innego kraju. Po tak długiem panowaniu dowolności, obcego uciemiężenia i przekupstwa, naród polski pragnie władzy regularnéj, dobroczynnéj i narodowéj i słucha bez granic rządu nawet bezimiennego, gdy wie, że się ten dobru powszechnemu poświęca. Nigdy Rossjanie pomimo wszelkich środków, jakiemi rozrządzają, nie używali w tym kraju takiéj powagi, jaką przed dwoma laty posiadało towarzystwo rolnicze, a dziś rząd bezimienny. Gdyby nie było innego argumentu przeciw panowaniu rossyjskiemu w Polsce, ten jedenby wystarczył. Dodajmy, że w pośród największego rozgorączkowania umysłów w ciągu lat ostatnich, w pośród największych klęsk, największych rozczarowań, nigdy nie głoszono nawet zasady anti monarchicznéj; tak silną jest u nas potrzeba jedności, uczucie porządku!

Tak jest, Polska nosi w sobie zaród organizacji zdrowéj i silnéj i jéj usposobienia moralne dają dostateczne rękojmie rodzinie państw cywilizowanych, pomiędzy które chce się znowu liczyć. Zbyt gorzko odpokutowaliśmy nadomiar wolności osobistéj aby nie uznać dobrodziejstw, jakie władza mądra i silna poszanowaniem praw przynosi społeczeństwu ludzkiemu. Mamyż odpowiadać jeszcze na zarzuty dążności socjalnych i komunistycznych, których nam niemniéj nie szczędzono. Zaprawdę, warunki nieszczęsnego życia społecznego najmniéj są zdolne porywać nas ku płonnym utopiom, które zamącają świat, nie przynosząc mu szczęścia ani sprawiedliwości. Mówimy to śmiało, a ktokolwiek zdołał zbadać stan moralny świata słowiańskiego, zgodzi się na to:

sprawa nasza jest sprawą porządku i cywilizacji. Wyobraża ona zasady zachodnie: wolność osobistą, równość w obec prawa, poszanowanie własności, prawo nabyte i godność ludzką.

Tak naród polski pojmuje swe przeznaczenie; w tymto duchu Rząd Narodowy usiłuje spełnić wielkie i trudne zadanie, jakie nań okoliczności włożyły. Przekonany o sprawiedliwości i świętości której broni, przyjął on z patryotycznem zadowoleniem słowa sympatji wyrzeczone za Polską w największych politycznych zgromadzeniach świata. Widział on z szczególną radością, iż kilka wielkich rządów europejskich stanęło w obronie sprawiedliwości i zasad, na których spoczywa wiara publiczna.

W pośród tych dowodów sympatji objawionych dla jego sprawy, naród polski słyszał z szczególném zajęciem głos ludu, a nawet rządu austrjackiego. Pomimo bolesnych wspomnień rozbioru, zapomnieć nie możemy, że Austrja nie okazała się nigdy tak zawziętą na naszą zgubę, jak rządy rossyjski i pruski. Przypominamy sobie jéj oświadczenie na kongresie wiedeńskim; że nigdy nie widziałaby w Polsce niepodległéj mocarstwa nieprzyjaznego ani współzawodniczego."

Prawdziwe interesa liberalnéj Austrji są tak ściśle i tylu węzłami związane z interesami Polski, że dwa te narody nie mogą być sobie nieprzyjaznemi. Szczególniéj przeto jest rzeczą dla nas przyjemną wyrazić to, że depesza hr. Rechberga z d. 19 lipca, przyjętą była u nas z powszechném zadowoleniem. Wolelibyśmy widzieć w niéj punkt wyjścia nowéj polityki, w którejby Austrja znalazła swe bezpieczeństwo, a Polska swą niepodległość.

Tak się wyraża opinia za nami w całéj prawie Europie cywilizowanéj, lecz czyż siła ta, któréj wszystkie rządy cywilizowane hołd składają, wystarczy, aby odnieść zwycięztwo nad ślepą nienawiścią Rossji? Nie możemy na nieszczęście łudzić się pod tym względem. Zaciekłość ciemięzców naszych nie zostawia nam innéj nadziei jak w sile oręża.

Gotowi byliśmy jednak uledz głosowi ludzkości jak również życzeniu cywilizowanéj Europy zezwalając na zawieszenie broni. Wiadomo ci Mości książę, że pomimo słusznéj obawy jaką nas przejmowało wiarołomstwo nieprzyjaciół naszych, nie wahaliśmy się przyjąć w zasadzie rozejm proponowany przez życzliwe pośrednictwo mocarstw. Byliśmy szczególniéj ujęci szlachetnym językiem p. Drouyn de Lhuys, żądającego zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, »które niosą żałobę pomię łzy tyle rodzin w dawnych prowincjach polskich jak również w Królestwie." Niechaj nam wolno będzie tu powiedzieć, alluzja ta, uczyniona z tak wysoka i z tą powagą do prowincji dawnych, wydawała nam się rękojmią, że prawdziwa doniosłość sprawy naszéj dobrze została pojętą. Te słów kilka przejęły dreszczem radości serca polskie i chcemy wierzyć, że pamięć ofiar ojców naszych nie była obcą uczuciu, które je natchnęło. Francja chciała oszczędzić też krwi, która tyle razy płynęła za nią i za sprawę cywilizacji.

Lecz Rossja czyni bezużytecznemi życzenia Europy i zobowiązania jakie gotowi byliśmy zaciągnąć. Nie chce ona żadnéj przerwy rozlewu krwi i wojny wytępiającéj, jaką wydała wszystkiemu; co należy do rzeczy polskiéj. Jeżeli tak jest, przyjmujemy wyznanie i z pomocą Boga ojców naszych gotowi jesteśmy rzucić się w nowe walki z silną nadzieją, że przyszłość do nas należy.

(L. S.).
pieczęć Wydziału Spraw Zagranicznych.

(L. S.).
pieczęć Sekretarza Rządu Narodowego.

W Drukarni Rządu Narodowego.